Nr. 26. Rok IV.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 20. Września 1881. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca

Prenumerata wynosi we Lwowie:
rocznie . . . . 9 zł. — ct.
półrocznie . . . . 4 „ 50 „
kwartalnie . . . . 2 „ 25 „
miesięcznie . . . . — „ 75 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):
rocznie . . . . 10 zł. 20 ct.
półrocznie . . . . 5 „ 10 „
kwartalnie . . . . 2 „ 55 „
miesięcznie . . . . „ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, ktore przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

Numer pojedyńczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Zygmuntowrskiej Nr. 7. c, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich** we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiednia: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse- A. Oppelik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Danbe et Comp. Maximilian, strasse 3: w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji; Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



BR. JÓZEF BAUM. HR. JÓZEF MĘCIŃSKI.

POSŁOWIE NA SEJM.

Patrz życiorysy. (*Rysowane podług fotografij Szuberta w Krakowie.*)

Od Redakcji.

„Żarty“ dodatek humorystyczny do „Dziennika dla Wszystkich“, dołączony zostanie dopiero do przyszłego numeru, a następnie dołączany będzie co miesiąc każdego pierwszego.

Od administracji.

Przy zbliżającym się nowym kwartale, prosimy uprzejmie o odnowienie prenumeraty, jak również o nadesłanie zalegającej. Pieniądze najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi pod adresem: Administracja „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie ul. Zygmuntowska Nr. 7 c.

Z posiedzeń Sejmu.

I.

Nie wydając pisma codziennego, nie mamy obowiązku zdawać detailicznych sprawozdań z posiedzeń Sejmu, które zresztą z rozmaitych powodów, nie są zawsze tak ciekawe. aby warto było powtarzać całą każdorazową formalistykę naszego prowincjonalnego parlamentu obracającego się po największej części wśród spraw tak czysto lokalnej natury, że nie są w stanie wzbudzić szerszego interesu.

Z dotychczasowych posiedzeń, po dzień 20. września, zasługuje jedynie na uwagę inauguracyjna mowa marszałka Sejmu dra Zyblikiewicza, mowa długa, spokojna, reasumująca to, co się zdziałało przez ciąg dwudziesto letniego życia autonomicznego. Pan marszałek zaznaczył w mowie swojej zdobycze moralne w ciągu tego czasu przeciwstawiając takowym, najfatalniejszy stan materjalnego położenia. Wielu upatruje w tem zestawieniu oratorskie „mistrzowstwo“ szanownego marszałka, co do nas, przyznajemy chętnie pod względem formy i treści wielkie zalety w przemówieniu pana marszałka, wątpliwem nam się jednak wydaje, aby mogło istnieć na świecie społeczeństwo, któreby z jednej strony przedstawiało tak świetny dobytek moralny, a z drugiej, zupełną nędzę materjalną i niezaradność w sprawach krajowego gospodarstwa... Pojedyńcza jednostka. może przedstawiać taką anomalję, ale społeczeństwo, a właściwie, co do nas, wielki odłam rozkrojonego narodu, jeśli się nie umie. jak należy rządzić, to znaczy, że, jak na teraz, nie posiada tych czynników moralnych. które prowadzą po właściwej drodze do dobrobytu materjalnego. Dlatego, zdaje nam się, że w Galicji obecnie, ani nie jest tak świetnie pod względem moralnym, ani też tak źle pod względem materjalnym — na jednym i drugiem polu jest wiele do robienia, na jednem i drugiem polu zrobiło się nie wiele, nie dlatego, aby się nie starano robić, lecz z tej przyczyny, że tam, gdzie przez tak długi przeciąg czasu psuto, a nawet demoralizowano — tam przez dwadzieścia lat, wszystkiego naprawić nie zdołają nawet najpotężniejsze umysły, najznakomitsi mężowie stanu i najlepsze instytucje...

Z tego stanowiska zapatrując się, nie możemy podzielić zdania tych, którzy utrzymują, że wszystko złe przypisać należy krajowej autonomji, działalność której okazała się w rezultacie maluczka. Dwadzieścia lat autonomicznego życia w obec materjalnych i moralnych zawikłań przy których rozpoczynała działalność publiczną ta autonomja i w obec krępujących ją niemal na każdym kroku ubocznych stosunków społecznych i politycznych — jest tak krótkim perjodem czasu, że niepodobna zastosować tu bezwzględnej krytyki... Dążyć do uproszczania zarządu w kraju, jest rzeczą wielce pożądaną, ale rozbijać w gruzy instytucje, które poprostu nie miały jeszcze czasu i prawdę powiedziawszy, odpowiednio wyrobionego gruntu, aby się rozwinąć i objąć bieg interesów krajowych, nie zdaje nam się pożyteczną reformą, która, gdyby się miała urzeczywistnić, byłaby tylko niebezpiecznym eksperymentem, tem niebezpieczniejszym, że wsprawach publicznego charakteru, zaczynanie od początku, jest zawsze cofaniem się...

Namby się zdawało, że nie autonomja, lecz ludzie winni, iż się za mało zrobiło, a przecież nikt utrzymywać nie będzie, że zmiana formy administracyjnej wyrodzi zaraz zastęp zdolnych i energicznych administratorów i pracowników na niwie krajowego gospodarstwa. Sprowadzać też ich znikąd nie będziemy. Dalszy rozwój, choć powolny, będzie ciągle powiększał zastęp zdolnych ludzi, którzy będą umieli kierować powierzonemi im sprawami kraju. Jesteśmy też przekonani, że w przedłożonym kwestjonarjuszu reformy administracyjnej, rząd nie ma zamiaru uszczuplania atrybucyj autonomji krajowej i jak obecnie, przy ministerstwie Taaffego, gotów jest sam zrzec się pewnych czynności na rzecz instytucyj autonomicznych, byleby zmniejszyć wydatki. Argumentatorowie o tak nazwanym *dualizmie*, zaczynają wchodzić w krainę banalnych frazesów. Wszak w każdym państwie konstytucyjnem musi istnieć i istnieje dualizm, a stanowią go: ministerstwo — rząd z jednej strony, a parlament, czy sejm z drugiej strony. O tej kwestji będziemy mieli jeszcze sposobność pomówić, gdy rozpoczną się w sejmie rozprawy o powyższym kwestjonarjuszu, — a wiemy, że w rozprawach tych wezmą udział najznakomitsze nasze siły parlamentarne — będzie więc co słuchać i o czem pisać...

Wracając się do ubiegłych posiedzeń Sejmu, na których sprawy po za granicę „kopytkowego“ i „myta“, dotykane jeszcze nie były — (po dzień 20 września) bohaterem na tych posiedzeniach wkraczającym w dziedzinę wyższej humorystyki, był hrabia Krukowiecki. Szanowny ten poseł będąc zaciętym nieprzyjacielem miast, wypowiedział im walkę na noże i zrobiło się z argumentami hrabiego Krukowieckiego to, co się robi ze wszystkiem wpadającem w ostateczność... Du subline au ridicule, il n'ya qu'un pas... Nie idzie zatem, aby „kopytkowe“, którego poseł Krukowiecki jest takim przeciwnikiem, stanowiące przywilej miast nadawany im przez Sejm, niemogło ulegać ostrej krytyce, owszem, zdaniem naszem powinno być zniesione, a to, co poseł Wajgart broniąc miast utrzymywał, że sprzedający wiktuały ze wsi na rynku miejskim opłacając kopytkowe nie ponoszą straty, gdyż doliczają to do ceny sprzedawanych produktów, jest niczego dowodzącym frazesem, bo to znaczy, że co miasto weźmie za *kopyta*, to wieśniak weźmie za *brzuch*... Więc pocóż takie przelewanie z pustego w próżne? Wprawdzie p. Towarnicki podobno doktor jakiś, poseł z Rzeszowa w nieszczególnym oratorskim zapale broniąc miasta, zaargumentował, że za kopytkowe robią się w mieście „skweresy“, ale kto wie trochę o *skweresach* magistratu miasta Rzeszowa, ten się obecnie nie będzie im dziwić, skoro reprezentant tego miasta p. burmistrz Towarnicki wybrany posłem na Sejm, przyznał się publicznie do tych *skweresów*... Co to za pyszne muszą być posiedzenia rady miejskiej w Rzeszowie!... Ile to tam *posthumusów* pokutowało! Szkoda, że w Rzeszowie nie wychodzi jakie pismo prowincjonalne w rodzaju „Sanu“, bo byśmy się byli wprzód dowiedzieli o rozmaitych *skweresach* rzeszowskich, o których dopiero powiadomił nas p. burmistrz tego sławetnego miasta...

Mamy jeszcze ochotę coś powiedzieć o akustyczności nowej sali sejmowej, o miłej loży dziennikarskiej i o innych mankamentach gmachu sejmowego, ale najprzód pod tym względem głos nasz dołączamy do opinji tutejszych pism codziennych, które słusznie z kretesem potępiły wadliwą konstrukcję i urządzenie sejmowej sali obrad, a nadto będziemy jeszcze później mieli sposobność pisać o tem, bo niezawodnie kwestja gmachu sejmowego na tegorocznej sesji sejmowej bezpośrednio, lub pośrednio, atakowaną będzie...

Baron Józef Baum i Hr. Józef Męciński,

posłowie na Sejm galicyjski

(do portretów).

Z pomiędzy stu kilkudziesięciu posłów, którzy stanowią sejm galicyjski, zamieściliśmy w „Dzienniku dla Wszystkich“ dość już znaczny poczet wizerunków. Musimy też wspomnieć o tem, o czem już dawniej pisaliśmy, że pod względem następstwa w zamieszczaniu portretów posłów naszych, nie trzymamy się żadnego porządku, ani systematu, a zamiarem naszym jest poznajomić czytelników z tymi, którzy, czy to w samym Sejmie, czy po za Sejmem, czy też ze względu na swoje stosunki w kraju, położenie towarzyskie, lub majątkowe, zajmują w społeczeństwie wybitne stanowiska. Nikt też nie może od nas wymagać krytyki działalności parlamentarnej i publicznej w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. bo to. ani jest, ani może, ani powinno być zadaniem naszego pisma, przedewszystkiem dlatego, że nie piszemy wyczerpujących życiorysów, lecz jedynie pobieżne i krótkie szkice, których dawniej przy portrecie wcale prawie nie za-

mieszczaliśmy, a dziś to czynimy na powszechne żądanie naszych czytelników, pragnących mieć nieco bliższą wiadomość o osobistościach, których się wizerunki podaje.

Baron Józef Baum urodzony w 1823 roku już ze względu na swoje towarzyskie i majątkowe położenie, odebrał bardzo wykwintne wychowanie. Posłem wybrany z okręgu Wadowickiego.

Jako mówca w Sejmie nie zajmuje wybitnego stanowiska, ale po za Sejmem i w komisjach, jako męża wszechstronnie obeznanego ze stosunkami kraju i głęboko wykształconego, wpływ jest wielki. Był nawet czas, że po ustąpieniu hr. Ludwika Wodzickiego, w najwyższych sferach, miano zamiar baronowi Baumowi ofiarować godność marszałka Sejmu.

Baron Baum jest prezesem Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń i prezesem Rady powiatowej w Wadowicach.

Hr. Józef Męciński urodzony w 1840 roku w Lubelskiem, wybrany posłem w okręgu wyborczym Żabno-Dąbrowa jest także od lat 10 marszałkiem powiatowym, najprzód w Tarnowie, obecnie w Dąbrowie. W niewielkiej liczbie prawdziwych mówców, którzy odznaczają się nietylko wymową, ale bystrością poglądu, silną argumentacją i piękną formą — Męciński pomiędzy naszymi posłami zajmuje jedno z najwybitniejszych stanowisk — jest to prawdziwy i niepośledni talent. Przeszłoroczna wielka mowa tego posła, dowiodła, że poseł Męciński w karjerze parlamentarnej i w ogóle publicznej, odegrać może i powinien ważną rolę, do czego dają mu podstawę nietylko położenie towarzyskie, talent, który jest darem Opatrzności, ale nauka, zacność charakteru, gorące przywiązanie do kraju, i miłość ludzka, którą się cieszy.

Tak poseł Baum, jak i Męciński, należą do tak nazwanego s t r o n n i c t w a r e f o r m y, w łonie którego istnieją odcienia i różnice w poglądach na sprawy publiczne. Obadwa bez względu na przekonania, które dziś twarda szkoła życia, zawody i doświadczenie w nich wyrobiły, w wypadkach 1863 roku brali czynny i gorący udział i to nie jak wielu „z bryczki na bryczkę“, lecz tam, gdzie się krew lała i gdzie kule rozdawały śmiertelne pocałunki. Obydwa też wynieśli zaszczytne rany, a poseł Męciński w jednej z bitew 1863 r. stracił nawet rękę i liczne odniósł rany, zdobywszy sobie poprzednio w oddziałach powstańczych głośną, sławę szalonej odwagi.

Kronika krajowa.

We Lwowie odbywała się w y s t a w a b y d l a, która w dniu 19. września na Szumanówce otwartą została. Wystawa przedstawia się bardzo szczupło w jednym budynku chociaż pod względem okazów, jest nie poślednią. Cóż ztąd, kiedy pyszne te okazy pochodzą ze znanych tutejszych obór zamożniejszych lub bogatych właścicieli ziemskich, o których wiadomo już dawno, że prowadzą wzorowy chów bydła i otrzymali za to na różnych wystawach, nawet światowych, nagrody, lub listy pochwalne. Podobne okazy tych samych właścicieli widzieliśmy już zresztą na przeszłorocznej wystawie bydła we Lwowie i tak samo, jak w zeszłym roku tak i w tym bydła włościańskiego bardzo mało się znajduje.

† We Lwowie zmarła ś. p. Julja z Lewickich Łozińska matka znanego literata i redaktora „Gazety Lwowskiej“ p. Łozińskiego. Zmarła należała do tych prawdziwych matron polskich, które otacza powszechny szacunek i miłość, a od których rozchodzą się promienie dobrych uczynków i miłosierdzia.

Tegoroczny *trzeci międzynarodowy targ zbożowy* we Lwowie otworzony został w sali ratuszowej dnia 18. września. Przy otwarciu był obecny p. namiestnik. Najprzód powitał zebranych od komisji targowej p. Bolesław Augustynowicz, potem bardzo piękną, choć krótką przemową p. Dr. Marcelli Madejski w zastępstwie prezydenta miasta Lwowa, jako delegat rady miasta, od rządu witał uczestników zjazdu, radca namiestnictwa p. Mandyczewski.

Targ w tym roku pod względem kupców przedstawił się liczniej, aniżeli w zeszłym roku. Uczestników targu było przeszło 1.000, a między nimi 46 firm zagranicznych ze Szląska, Berlina, Wiednia, Norymbergji, Drezna, Hamburga, Magdeburga i z innych miejscowości; z polskich firm z pod zaboru rosyjskiego miała swego przedstawiciela firma Kamińskiego ze Zmierynki. Udział producentów w tegorocznym targu zbożowym był mniejszy, aniżeli w przeszłym roku. Było ich zaledwie około 40.

Wystawa chmielu również mniejszą była, aniżeli w roku przeszłym. Wszystek chmiel, którego próbki znajdowały się na wystawie, zakupiony został jeszcze na miejscu po cenach jednak niewiadomych. Interesa w zakupnie różnego zboża i okowity szczególniej też przez firmy zagraniczne szły raźno i żałować przychodzi, że niedostateczny zjazd producentów nieodpowiedział pragnieniom i żądaniom nabywców. Ze sprawozdań o urodzajach tak wschodniej, jak i zachodniej Galicji, które to sprawozdania rozdawane były na wystawie drukowane, przekonać się można, że tegoroczne urodzaje zaliczyć należy do bardzo pomyślnych.

Otrzymaliśmy od dyrekcji muzeum w Rapperswylu autograficzny spis ksks. biskupów, kapłanów i zakonników polskich, przebywających do obecnej chwili na wygnaniu w Syberji i dalszych stronach Rosji. W spisie tym na czele pomieszczeni są czterej biskupi tj. arcybiskup warszawski ks. Feliński, przebywający od r. 1863 w Jarosławiu nad Wołgą, biskup wileński ks. Adam Krasiński w Wiatce również od r. 1863., biskup sufragan warszawski ks. Rzewuski w Astrachanie od r. 1865 i biskup łucko-żytomirski ks. Kasper Borowski w Permie od r. 1870. Kapłanów wylicza spis 257, kleryków zakonnych 9, a braciszków zakonnych 3. Nadto, wymienionych jest 4 księży internowanych w kraju i 2, którym po powrocie do kraju zabroniono sprawować funkcyj duchownych.

Biskup Krakowski, ks. Dunajewski został mianowany przez Ojca św. hrabią rzymskim i asystentem tronu papieskiego, równie, jak biskup sufragan Janiszewski.

Pod *kroniką zagraniczną* dajemy krótką wzmiankę o kongresie literackim, który się odbywa w Wiedniu. Na nim poruszoną została sprawa rosyjskiego literata Czernyszewskiego, który do tego czasu cierpi, zesłany przez rząd rosyjski na Sybir. W skutek wniosku, aby kongres wyjednał u cesarza Aleksandra III. uwolnienie Czernyszewskiego, obecni na kongresie literaci z Warszawy zrobili uwagę, że nie będą mogli w tej sprawie przyjąć udziału w dyskusji, gdyż takowa naraziłaby ich względem policji rosyjskiej. Niektóre pisma lwowsdie wzięły za złe taką uwagę warszawskich literatów, a mianowicie dalsze w obec tej kwestji zachowanie się ich. Co do nas, wstrzymać się musimy ze stanowczem zdaniem do następującego numeru, w którym obszerniej pomówimy o całym kongresie i otrzymawszy bliższe wyjaśnienia, będziemy mogli sprawiedliwie, spokojnie i beznamiętnie wyrzec swoje zapytrywanie na zachowanie się w powyższej sprawie warszawskich literatów na kongresie w Wiedniu.

W dniu 22 września ks. Pukalski biskup tarnowski obchodzi 60letnią rocznicę swego kapłaństwa, a 29 biskupstwa. Jubileusz ten dyecezja tarnowska obchodzi nabożeństwem.

Towarzystwo rolnicze wschodniej Galicji odbyło posiedzenia we Lwowie. Przewodniczył tym zebraniom książę Adam Sapieha. Na obradach byli obecni pan marszałek dr. Zyblikiewicz i p. namiestnik hr. Potocki. Zamknięcie granicy dla bydła, sprawa bardzo dotykająca interesów rolniczych i przemysłowych Galicji, żywo zajmowała zebrania tego naszego Towarzystwa rolniczego we Lwowie. Przytem przewodniczący hr. Sapieha wspomniał o podróży profesora Heckego po Galicji. Myśmy jeszcze przed zebraniem Towarzystwa, o tej podróży pisali w przeszłym numerze to samo, co teraz książę Sapieha wypowiedział, mianowicie, że jakkolwiek profesor Hecke jest powagą naukową, rząd jednakże dokładniejszego nabrałby wyobrażenia o stosunkach Galicji, gdyby zasięgnął opinji od tutejszych instytucyj, lub ludzi fachowo uzdolnionych, a dokładnie obeznanych z krajowymi stosunkami.

Od zarządu czytelni polskiej w Chicago odbieramy następujące pismo:

„Chicago, 7. sierpnia 1881.

Odezwa do redaktorów gazet polskich i wszystkich rodaków w Europie.

Rodacy!

Dnia 30. lipca b. r. odbyło się w Chicago posiedzenie delegatów Towarzystw, należących do Związku Narodowego, a mianowicia; Har-

monji, Gminy, krawców polskich, przemysłowców, klubu polskiego i Kościuszki w celu naradzenia się nad założeniem bezpłatnej „Czytelni polskiej“ w temże mieście. Myśl ta podnoszoną bywała po kilka razy, lecz upadała dla braku poparcia. Jednakowoż, jak dobre ziarnko rzucone w urodzajną ziemię w końcu wzrośnie i pożądany przyniesie owoc, tak i myśl założenia czytelni ludowej raz powzięta, wreszcie pomyślnym skutkiem uwieńczoną zostanie. Że czytelnia ta błogie przyniesie owoce, nie podlega wątpliwości, bo mamy nadzieję, że lud nasz, jak najbardziej z niej korzystać będzie. Wprowadzenie w czyn tej wzniosłej myśli jest tem potrzebniejsze, że nietylko jest tu w Stanach Zjednoczonych wielka liczba naszego ludu, lecz przybywa go rocznie coraz więcej, i lud ten rozprószony pomiędzy obcymi narodami, często zupełnie od nich zależny, aby zapracować na kawałek chleba, ulegać musi ich wpływowi i jest w wielkiem niebezpieczeństwie utracenia swej mowy ojczystej i swej cechy narodowej. Nam tymczasem zależeć powinno i zależy na tem, aby polacy przybywając tu do tego kraju, mieli sposobność, za pomocą gazet i dzieł polskich dowiedzieć się o wszystkiem, co się dzieje i działo w ich ojczyźnie i ztąd pobierali zachętę do kochania jej, chociaż na obcej ziemi, i zachowania swej narodowości. Czytelnia złożona z pism i dzieł polskich może im dać tylko taką zachętę i być bodźcem do wskrzeszenia i podtrzymywania ducha, który z czasem całkiem zasnąć może. Na zapisanie tychże atoli fundusze nasze do tego czasu jeszcze nieliczne, nie pozwalają, gdyż polacy nie z kapitałami przybywają do tego kraju, lecz, aby się tychże w pocie czoła dorobić.

Odzywamy się więc do Was, Rodacy, wspierajcie nas w naszych przedsięwzięciach przysyłaniem czasopism i dzieł zbytecznych tymczasowo bezpłatnie, a my będziemy się starali okazać się wdzięcznymi, czyniąc zarazem tyle, o ile sił starczy, aby ten nasz zamiar, jak najpomyślniejszym skutkiem uwieńczony został, i aby ojczyzna nasza miała z tego jak największą korzyść. Bądźcie pewni Rodacy, że aczkolwiek na obcej ziemi, o kilka tysięcy mil od Was, otoczeni wpływem obcych narodowości, obcych obyczajów i walcząc z wszelkiemi trudnościami o utrzymanie dzienne, myśl i serca nasze są zawsze z Wami, są tam, gdzie groby naszych praojców, gdzie są mogiły Krakusa, Wandy, Kościuszki i braci, gdzie jest Polska nasza ukochana.

W nadziei, że prośba nasza nie zostanie odmówioną, ale trafi do serc bratnich i chętnie niesie pomoc rodakom swym na obcej ziemi, zostajemy dla Was Panowie i Rodacy z głębokim szacunkiem, śląc braterskie pozdrowienie.

Zarząd czytelni:

M. Osuch, prezes. K. Dorszyński, skarbowy. St. Tyllia, sekretarz.

Biuro zarządu czytelni jest:
Nr. 39 le W 12th Str. Chicago, Illinois. N. N. America.

PS. Upraszamy o powtórzenie tej odezwy we wszystkich pismach polskich.

Z krakowskiego świata muzycznego.

Pan Maurycy Sieber, recenzent muzyczny i autor „Pierwszego Wieńca Polskiego“ napisał nowy utwór na orkiestrę pod tytułem „Drugi Wieniec Polski, który to utwór odegrany został po raz pierwszy w dniu 31. sierpnia 1881 w ogrodzie strzeleckim w Krakowie przez połączone orkiestry pułków 56 i 13 w koncercie urządzonym na dochód wdów i sierót po kapelmistrzach wojskowych. Nowy ten utwór p. Siebera wywołał w Krakowie ogromny zapał; pod względem artystycznym stoi ten „drugi Wieniec „o wiele wyżej, jak pierwszy. Dzienniki krakowskie bardzo pochlebnie o tem dziele się wyrażają. — „Czas“ pisze tak po drugiem wykonaniu:

„Drugi Wieniec Polski“ p. Maurycego Siebera odegranym został na wczorajszym koncercie w ogrodzie Strzeleckim i powszechnie się podobał. Co do doboru i układu popularnych motywów, z jakich się składa, nie tylko dorównał on „Pierwszemu Wieńcowi“ i dawniejszym tego rodzaju utworom, ale je o wiele przewyższył. Licznymi oklaskami publiczność wyraziła swe zadowolenie kompozytorowi i orkiestrze za piękną egzekucję“.

„Gazeta Krakowska“ w Nr. 38 z dnia 4. września 1881 tak pisze: „Koncert w ogrodzie Strzeleckim wykonany we środę przez orkiestry pułku 56 i 13 na dochód wdów i sierót po kapelmistrzach, ściągnął licznych gości. Odegrano drugi „Wieniec Polski“ ułożony przez p. Maurycego Siebera, który uzyskał zasłużone oklaski. Ustępy takie, jak „Spiew towarzyszów“ „Nasze skiby, nasze łany“, lub „Ostatnie pożegnanie powstańca“, wywarły głębokie wrażenia na słuchaczach. Dla naszych gości zakordonowych, którzy rzadko mają sposobność słyszeć melodje narodowych piosenek, każdy taki usłyszany utwór jest, jakby zaczerpnięciem nowych sił do dalszej walki. To też z tego względu należy się pełne uznanie p. Sieberowi, że repertoar koncertowy dla orkiestry, wzbogacił nowym narodowym utworem.

Plotki i nieplotki.

* Z Paryża piszą do „Gazety Augsburgskiej“: Kiedy na całym świecie toczą się o to spory, czy Gambetta bezpośrednio stanie na czele przyszłego ministerjum, czy też ubocznie będzie niem kierował, lub nakoniec, czy jak Cyncynat spokojnie uprawiać zechce swoją grzędę — on sam usprawiedliwia teraz tę ostatnią hypotezę. W niedzielę po skończonem posiedzeniu w „Cirque d'hiver“, które przybrało wymiary tryumfalnej protestacji nowożytnego tużurka demokratycznego przeciw bluzie demagogicznej, odjechał Gambetta do mieszkania swego w Ville d'Avray. Tam odgiął brzegi słynnego kapelusza słomianego i polecił odźwiernemu, aby nie wpuszczał nikogo prócz dwóch dam, oraz kilku panów, których mu dokładny udzielił rysopis, dla reszty zaś śmiertelników przestał istnieć aż do następnego tygodnia... Korespondent tak dalej opisuje ową pustelnię: Ville d'Avray, wieś odległa od Paryża o pół godziny drogi pośpiesznym pociągiem z dworca Ś-go Łazarza, ozdobiona sporą liczbą wil i pałacyków, jest najmilszem miejscem pobytu średnich finansistów, i wysokiej kokieterji... Ogród Gambetty przytyka do samej kolei parysko-wersalskiej, tak, że wchodzi się do niego wprost z dworca. Jeszcze w roku zeszłym stał tu zwykły parkan obecnie jednak zastąpiła go wspaniała krata, wykonana starannie według najlepszych wzorów sztuki ślusarskiej. Również na miejscu wcale niełądnego domku, wznosi się wykwintny i wesoły pawilon. Sam dom osłonięty przed oczami niedyskretnych przechodniów potrójnym szeregiem drzew, więcej odpowiada warunkom wygody, niż wytworności; jest to więcej dom wiejski, niż willa. Należał on niegdyś do Balzaca, który sadził w ogrodzie ananasy w nadziei, że mu ta produkcja tysiące franków przynosić będzie. Gambetta nie zadowolił się jednak obrębem dawnej posiadłości autora „Komedji ludzkiej“ — dokupił do niej drugie tyle gruntu, i zamierza nabyć prócz tego własność swojej sąsiadki. Prezes francuzkiej izby deputowanych doskonale może zachowywać tam swoje incognito — co bardzo jest także na rękę różnym paniom zaszczycającym go swoimi względami. Zapytywano raz Gambettę, co porabia u siebie na wsi. „Zajmuję się próżniactwem — była odpowiedź. Przechadzam się po ogrodzie bez surduta, w moim kapeluszu słomianym i łowię w stawie żaby“. — „A na co panu żaby“? — odezwał się ktoś z obecnych. — „Parbleu, dla jedzenia. Czytaliście przecie państwo w wielu pismach reakcyjnych, że płacę memu kucharzowi rocznie 17.000 franków. Co najmniej musi mi za to umieć przyrządzać na stół żaby“.

* Olbrzymi wieloryb, który w czasie przypływu za daleko na mieliznę się posunął, osiadł przed kilku tygodniami na piaskach wybrzeża wyspy Walls. Był on wprawdzie jeszcze we wodzie, ale pływać nie mógł, bo mielizna przeszkadzała. Na to dziwowisko zbiegło się mnóstwo ludu: mężczyźni, kobiety, dzieci, z widłami, kosami, sierpami i co kto miał pod ręką, aby ów straszny potwór uśmiercić. Po godzinnem kłuciu, biciu i rąbaniu, zdawało się, że wieloryb skonał. Obwiązano go więc linami, których końce przymocowano do łodzi rybackich, aby wspólnemi siłami potwór wydobyć całkiem na suchy ląd. Tymczasem nastał znowu przypływ, a wieloryb... ożył. Jak strzała puścił się teraz na ocean, a nim śmiertelnie przerażeni rybacy zdołali liny od łodzi odciąć, znajdowali się już 3 mile na morzu. Na szczęście skończyła się cała awantura tylko na strachu.

* Z czego się składa kometa? Na posiedzeniu paryskiej akademji umiejętności dnia 27. czerwca przedłożono wyniki badań astronoma paryskiego obserwatorjum p. Wolffa nad naturą najnowszej widzialnej komety, za pomocą analizy spektralnej. Ktożby się był spodziewał, że badania te, mianowicie, co do materji pomglistej komety, wykażą, iż widmo tejże zupełnie odpowiada widmu — alkoholu! Ktoś nazwał był komety „włóczęgami“ nieba, według badań p. Wolffa, dodaćby można do epitetu powyższego; „nietrzeźwymi“.

* Prawdziwy fakt. Do doktora przychodzi dziewczyna i prosi, aby jej w zęby zajrzał. „Czy cię zęby bolą“? pyta doktor. „Nie, ale

chciałabym, aby mi pan doktor powiedział, ile mam lat, bo mam iść za mąż, a metryki nie mogę nigdzie znaleść i bez tego nie mogą ślubu dostać". „Ależ moje dziewczę" — mówi doktor, „ty głupstwa gadasz" ! „Jakie głupstwa, z przeproszeniem pana doktora? dyć tyle razy widziałam, jak prości ludzie koniom na zębach lata rachowali, to myślałam sobie, że i pan doktor też to potrafi".

* W Bukareście, w tamtejszym sądzie odbywał się niedawno zajmujący proces. Żona jenarala Cornesco zaskarżyła męża, że ten pomimo porady lekarzy nie chciał jej pozwolić wyjechać do wód za granicę. Mąż tłumaczył się przed sądem brakiem pieniędzy. Sąd pozwolił żonie pożyczyć na odpowiedzialność męża 2 000 franków i jechać do wód bez pozwolenia męża...

* Służące genewskie odbyły zebranie, na którem zaprotestowały przeciw „tyranji" chlebodawców — i po żywych rozprawach wybrały komitet, mający obmyśleć środki wymożenia wyższej zapłaty, zmniejszenia pracy, zwlaszcza wieczorem, i lepszego traktowania.

SIEROCE DZIEJE

POWIEŚĆ

PRZEZ

Anielę Milewską

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Iza uczuła, jakby nóż w sercu, a bladość śmiertelna okryła jej lica.

— Przypuszczam — mówił dalej ojciec— że nie sama powierzchowność wywołała miłość. Przypuszczam, że upatrujesz w nim przymioty umysłu, niepospolite, że odkryłaś w nim duszę szlachetną, jak utrzymujesz. Ale moja córko, posłuchaj mnię, nie będę mówił, jako ojciec, pragnący powodzeń ziemskich dla dziecka, lecz jako starszy i doświadczeńszy, znający lepiej naturę ludzką, niż ty, Izo.

— Otóż człowiek nie staje się odrazu jednolitym, jak posąg ulany z bronzu, lub marmuru. Człowiek ukształca swój charakter stopniowo, stosownie do okoliczności, które nań działają. A doświadczenie uczy, że nagła zmiana w pozycji socjalnej, nie wpływa nigdy korzystnie na jednostkę. Nagłe wzbogacenie, lub wyniesienie z właściwych sfer w wyższe, psuje charakter, rodzi pychę oślepiającą i ogłupiającą.

— Twój Adolf, dobry i porządny chłopiec na swem stanowisku, jako mąż panny Cieślińskiej, i posiadacz dóbr ziemskich, może stać się nieznośnym pyszałkiem i zarozumialcem. Pomyśl nad tem moje dziecko, nie mam nic więcej do powiedzenia.

Jakże dobrze pan Ciśliński poznał córkę swoją! Jak umiał trafić we właściwy punkt.

Iza była myślicielką, rozumowanie brało u niej górę nad uczuciem. Bujna jej wyobraźnia przytembyła — wrażliwą przed oczy jej stanął Adolf takim, jakim go ojciec chciał przypuszczać.

Ludzie są tak mali, tak nędzni, czyż warto dla nich podejmować trudną i bolesną walkę i ranić serca rodzicielskie. Wyszła z pokoju ojca, złamana, gorżka, z suchem okiem, pozieleniała na twarzy. Zatruto jej szczęście, podcięto uroczy kwiat miłości. Biedna Izabela opuściła sypialnię ojca, postarzała, zwiędła, zniechęcona do życia, brzydząca się ludźmi.

Przed wieczorem przyszła do niej Ludwika, wyglądała także blado, a wyraz cierpienia rozlewał się w rysach jej twarzy. Iza odgadywała powód, przeczuwała, że siostra pragnie usłyszeć od niej słówko, stanowiące o losie brata, a zniechęcenie jej ogólne rozciągło się, aż do tej, jedynej przyjaciółki, której dotąd otwierała tajniki serca. Ta, którą, uwielbiała tak serdecznie, wydała jej się w tej chwili pospolitą dziewczyną, może przez próżność pragnącą wyniesienia dla brata.

Nasuwanie rozmowy na temat drażliwy, wydało jej się natrętctwem nieznośnem. Nie umiała pojąć potęgi i uczucia pragnącego, przynieść jakikolwiek promyczek nadziei dla zrozpaczonego. Rozstały się obojętnie ze wzajemnym żalem do siebie.

Każda chwila życia była nieznośnym ciężarem dla Izy. Na dobranoc, ojciec uścisnął ją czule i chciał przytrzymać dłużej w objęciach litując się zapewne nad dostrzeganem cierpieniem. Lecz dziewczyna wysunęła się szybko, serce jej wezbrało żalem do niemiłosiernego rodzica, który zadał jej cios tak okropny.

Nazajutrz poszla odwiedzać chorych i biednych.

Widok cudzych cierpień najlepiej zagłusza własne. Ale dziwna rzecz! serce jej zostało zamknięte i dla nędzarzy. Widziała ich interesowność, samolubstwo, brak wdzięczności, oburzala się, i czuła wstręt, zamiast litości...

Rozum wziął górę nad sercem, rozum twardy, zimny, okrutny, bezlitośny, który zabija uczucia człowieka, lecz czyni go najnieszczęśliwszą istotą na całej kuli ziemskiej.

Męczarnia Izabeli przeciągała się z dnia na dzień.

Ojciec śledzący bacznie córkę, postanowił wywieść ją na wieś, oddalić od przedmiotu ukochania.

Wiosna wysyłała już jako gońca, swe wesołe, ożywcze promienie.

Hrabia Władysław zjawił się w Warszawie i został zaproszony do Ciślina.

Polska wiosna bywa figlarną zwodnicą; na początek okazuje swe oblicze w całym blasku piękności i młodości, a potem, chmurzy się i dąsa bezlitośnie.

Po uroczystościach wielkanocnych pan Ciśliński zabrawszy Izabelę pojechał na wieś.

Ojciec od czasu ostatniej rozmowy, otaczał córkę tkliwem staraniem, jak lekarz chorą. Krótko zostawiał ją w samotności, wyszukiwał stosowne dla niej książki, woził w okolice piekniejsze majątku, próbował rozrywać rozmową, opowiadaniem o dawnych swych podróżach i przygodach życia.

Dobre chęci, nieprzynosiły jednak żadnego skutku, umysły ojca i córki nie przypadały do siebie, a narzucone towarzystwo, stawało się uciążliwem.

W połowie kwietnia, przyjechał do Ciślina hrabia Władysław.

Ojciec zmuszony więcej zajmować się gościem, zostawiał teraz córkę w samotności. Izabela chętnie wysuwała się na pola zielone, do lasu, nad jezioro, otoczone w około borem, ciche, odbijające w głębiach swych niebo i słońce.

Ludzie stali się nieznośni, przyroda za to harmonizowała cudownie z nastrojem duszy tęskniącej kobiety.

Czarowne wonie łąk, tajemnicze szmery drzew olszowych, plusk wody kołysanej podmuchem wiosennego wiatru, ciepło promieni słonecznych, zieloność trawki, barwy kwiecia; któż pośród takiego otoczenia, pozostanie obojętnym? Komuż serce nie zabije silniej w piersi? Kto nie zawoła? Boże! dzięki ci za życie!

Są ludzie, dla których przyroda jest martwą literą, którzy pątrząc od urodzenia na cudy, stają się dla nich obojętnymi, lecz Izabela nie należała do takich.

Krew jej zaczęła krążyć silniej, w duszy zakwitły jakieś nieujęte, nieokreślone nadzieje, a na usteczka zawitał blady i tęskny, jak pierwszy kwiatek wiosenny, bez barwy ognistej uśmiech.

— Wybiegasz sama na przechadzkę — odezwał się ojciec do córki — dlaczego nie zaprosisz nas także. Wspólne wyprawy były by weselsze.

Iza uległa życzeniu ojca, lecz towarzystwo panów, zniweczyło cały urok poprzedni. Trzeba było silić się na rozmowę, a czy podobna, mówić to co się snuje po główce, trzeba wybierać przedmioty, nudne, czcze, pospolite, mówić o stanie pogody, o nadziejach urodzaju, o wartości pieniężnej lasu, o korzyściach rybołóztwa w jeziorze i t. p. i t. p.

Hrabia Władysław przepędzając więcej czasu z panem Ciślińskim, wspomniał temuż o zamiarach swoich. Powiedział, że Iza podobała mu się najlepiej, ze wszystkich panien, jakie poznał, że chciałby z niej zrobić wybór na małżonkę swoją, że jednak wiele mu zależy na czasie, który dlań jest kosztowną rzeczą, a panna nie śmiała, czy zbyt skromna, że ani podobna zbliżyć się do celu.

Pan Ciśliński uczuł się mocno zmieszanym, nie wiedział, co na razie odpowiedzieć, nie śmiał przyrzekać, bez wiedzy córki, której wolę nauczył się szanować.

— Staraj się hrabio zbliżyć do niej — powiedział w końcu — młode dziewczęta, lubią, aby starano się o nie z pewnym zachodem; zaniedbanie pod tym względem obraża je. Nie przestały być zwolenniczkami romansowej rycerskości, co prawda. I nic dziwnego, wychowaniem, nie oswajamy ich, z postępem wieku, więc nie powinno nas zadziwiać ich trzymanie się w tyle pod tym względem.

Pan Władysław nie bardzo zrozumiał słowa ojca Izabeli, przyjął je z czcią jednakże.

Byłby bardzo wdzięcznym temu, ktoby mu powiedział, czego Izabela może chcieć od niego.

— Szkoda — wyrzekł — że nie wychowujecie córek praktyczniej. Kobiety powinny znać niedorzeczność nieokreślonych wymagań, powinny przyjmować rzeczy, tak, jak one są.

Mówiąc to hrabia Władysław nie zadał sobie pytania, dlaczego spotkawszy w życiu wiele praktycznych, chłodno rozsądnych kobiet, nie uczuł do nich pociągu, jaki Iza w nim obudzała.

— My ojcowie — odparł pan Ciśliński — zwykle mamy mały udział w wychowaniu dziewcząt, matki silnie upierają się przy swych prawach, a pojęcia ich pod tym względem, bywają różne od naszych. Zresztą — dodał — wydajemy córki w tak młodym wieku, że znaczna część wychowania przypada jeszcze małżonkowi.

— Panna Izabela — zauważył młody człowiek — chociaż jest bardzo młodą, umysłem nie jest wcale dziecinną, przeciwnie rozumuje o wszystkiem, i sądzi nader stanowczo. Dlatego właśnie jej postępowanie względem mnie, nie pokoi mię. — Przydał zmieszany.

— Kochany hrabio, gdy chodzi o małżeństwo, panienka nie może rozumować, wchodzą tu całkiem inne czynniki, z których nie umie zdać sobie sprawy.

— Bądź cierpliwym i wyrozumiałym, proszę cię.

Dzień był prześliczny — Iza zjawiła się na progu, ubrana w pasterski kapelusz, zapraszając panów na przechadzkę.

— Towarzysz sam, hrabio mej córce — odezwał się pan Ciśliński — oczekuję interesanta o tej porze; więc domu opuścić nie mogę. A później nastąpi chłód nie sprzyjający wycieczce, idźcie teraz oboje.

Hrabia pośpieszył zadosyć uczynić życzeniu ojca, a Iza przyjęła propozycję obojętnie. Szli obok siebie, przerywając od czasu do czasu, milczenie jakąś uwagą pospolitą.

Otoczył ich las z balsamiczną wonią, powietrze napełniało śpiew ptaków, różnotonny zmieszany, a harmonijny.

Oczy Izabeli zabłysły, piersią chwytała ożywcze powiewy, oczy bujały po wierzchołkach drzew za ptaszkiem, lub za wiewiórką.

Pan Władysław poddał się także wrażeniom rozweselającym, ożywił się, jak student.

Dał się słyszeć głos kukułki.

— Oto głos wiejskiej wieszczki, zapytajmy o wróżby przyszłości.

— Kukułko, kukułko z białego ziela, ile lat jeszcze do mego wesela? — wołał śmiejąc się.

Kukułka zaczęła wróżyć, ale podniecona uroczem słońcem, rozswawoliła się i powtarzała swoje kuku, bez końca.

Pan Władysław śmiał się z nie pocieszającej wróżby.

— Szkoda — mówił — nie będę mógł pani zaprosić na moje wesele.

— Tak, bo będę wtedy babulką.

— Przypomniało mi to, dawne, bardzo dawne czasy, gdy byłem dzieckiem, piastunka moja zapytywała w ten sposób kukułki o przyszłe losy swoje; wierzyłem wtedy w nieomylność proroctwa.

— Doprawdy — mówił dalej — mieszkamy na wsi, a za mało obcujemy z naturą, a jednak ona ma urok nieprzeparty, wychowanie miejskie zaciera w nas wrodzony instynkt, który bywa tak potężnym w dzieciństwie. Co to za rozkosz była, przypominam sobie, wybiedz na pole zielone, na łąki kwietne, do lasu. Dziś, czuję, że moglibyśmy doznawać podobnych wrażeń aż do końca życia, gdybyśmy, nie zatracali w sobie dobrowolnie wrodzonych istynktów, życiem sztucznem, salonowem.

Przyszli nad jezioro, słońce pochyliło się już ku zachodowi, a las rzucał cień, na tło wody, która odbijając niebo, stała się szafirową, gdzie niegdzie ozłoconą smugami światła, przedzierającego się, pomiędzy gęstwinę lasu.

Iza rzuciła się na ziemię, uroki cudów natury oczarowały ją, potrzebowała zamknąć się w sobie, skupić rozpierzchłe myśli.

Zapomniała o obecności hrabiego, przed oczyma jej duszy, stanęła inna postać, ale blada, znękana, zmieniona, serce ścisnęło się bólem.

— Czy mi wolno weselić się, gdy on cierpi? — pytała. — Długo, oczy błądząc po falach wody, widziały wszędzie twarz cierpiącą, kochaną.

Pan Władysław stał obok, patrzał na wybraną, lecz zrozumieć jej nie potrafił.

W lesie, rozległ się głos pasterskiego fletu, słońce schowało złotą głowę, za różowozłociste zasłony. Powierzchnia wody stała się ciemną.

— Panno Izabelo, czas, abyśmy wrócili do domu, wilgoć zaczyna opadać na ziemię — zauważył pan Władysław.

Iza powstała, a dziękując za przestrogę bladym uśmiechem, podążyła naprzód.

Na połowie drogi spotkali pana Ciślińskiego, który wyszedł naprzeciw.

Jeden rzut oka wystarczył ojcu, do odgadnienia, że państwo młodzi, ani się nie zbliżyli, ani nie porozumieli jeszcze.

Tegoż wieczora, gdy pan Ciśliński odprowadzał hrabiego do jego sypialni — odezwał się tenże.

— Nie mogę pojąć pańskiej córki, jak widzę, moglibyśmy mieszkać pod jednym dachem przez całą wieczność, a ona zostałaby zawsze jednako obojętną.

— Zechciej być cierpliwym, hrabio.

— Nie potrzebujesz mię pan zachęcać do cierpliwości, nieodważyłbym się za nic w świecie, na słówko śmielsze do niej, co zaś do pobytu mego tutaj — dodał — jest nadto przyjemnym, abym go nie przedłużył chętnie, gdyby nie obowiązki wzywające mnie.

Co się zaniedba teraz w obowiązkach, powetuje się potem w podwójnasób, panie hrabio.

Młody człowiek uśmiechnął się łagodnie.

Podstawami jego charakteru, była niezmierna łagodność i spokój, nie znosił burz, nieładu, gwałtownych ludzi, przewrotów jakichkolwiek w świecie myśli, lub w społeczeństwie.

(C. d. n.)

TEATR.

Horsztyński dramat Juljusza Słowackiego zdefektowany, a uzupełniony dla sceny lwowskiej przez p. Aurelego Urbańskiego, jakieśmy wspominali w poprzednim numerze, przedstawiony został dnia 10. września po raz pierwszy w zimowym teatrze.

Przedewszystkiem skonstatować winniśmy, że na pierwszem przedstawieniu tego dramatu sala nie była w całości zapełniona, a na drugiem, chociaż to było w niedzielę, było jeszcze mniej. Gdybyśmy dali folgę naszemu uczuciu, jakie nas z tego powodu owładnęło, przyszlibyśmy do wniosków tak niekorzystnych, że w końcu zgodzić by się podobno przyszło na to, iż dla takiej publiczności nie warto pracować, lecz zaledwie opłaci się ją, eksploatować... W każdym razie, jakikolwiek okaże się repertuar w ciągu zimy w teatrze lwowskim nikt nie ma prawa robić dyrekcji żadnych zarzutów, bo widocznie w publiczności lwowskiej, tyle zaledwie wyrobić się może zamiłowania do teatru, ile go starczy na operetkę i banalną farsę. Nigdy nie występowaliśmy, ani przeciwko operetce, ani przeciwko farsie i dziś nie występujemy, ale, żeby we Lwowie nieznalazło się przymajmniej tylu *ciekawych miłośników sceny*, aby zapełnili salę na pierwszem przedstawieniu dramatu genjalnego poety, to jakąż można przywiązywać wagę do tych *miłośników sztuki*, których zadowolni i katarynka, byleby przy niej skakała jaka podkasana ulicznica... Dajmy temu pokój!...

Wystawienie Horsztyńskiego na naszej scenie co do reżyserji było tak staranne, że należy jej się zupełne uznanie, jak również dyrekcji. która nie szczędziła kosztów, ani na nowe kostjumy, ani na dekoracje.

„Horsztyński“, jest jak wiadomo, dziełem, które dopiero po śmierci autora ukazało się na widoku publicznym i ukazało się zdefektowane; brak było niektórych ustępów w środku i końca. Nad olbrzymią wartością literacką „Horsztyńskiego“ zastanawiać się tu nie będziemy; dzieło to ocenione zostało przez najznakomitszych krytyków polskich. Idzie nam o to *uzupełnienie*. Dla krakowskiej sceny *uzupełniał* p. Mien francuz tłómaczący Słowackiego na język francuzki, u nas *uzupełnieniem* zajął się pan Urbański. W ogóle jesteśmy przeciwni wszelkim *uzupełnianiom* dzieł genjalnych poetów. Gdzie się wzniesie orzeł. tam zwykły ptak, a nawet i skowronek nie dosięgnie.. Ale skoro już tak musiało być, to wyznajemy, że uzupełnienie p. Urbańskiego daleko wyżej stoi, aniżeli p. Miena. Na „zakończenie“ jednak p. Urbańskiego najzupełniej się nie zgadzamy Pomijając już obraz z trumną, pomysłu p. Urbańskiego, przypominający mocno scenę z „Mazepy“, pojęcie końcowe charakteru Szczęsnego przez pana U. zdaje nam się po prostu za banalne... Postać Szczęsnego tak oryginalnie i z taką genjalnością rysowana przez Słowackiego, nie mogła znaleść w dramacie takiego zwykłego końca, jak odebranie sobie życia w taki. albo inny sposób, bo pomysł wysadzenia się w powietrze wcale nie ratuje charakteru banalnego zakończenia. Z tego, co Słowacki kazał czynić i mówić Szczęsnemu w poprzednich aktach, inny by musiał być koniec, gdyby sam Słowacki

kończył ten dramat. Ten Szczęsny, który wiedział, że ojciec źle robi, że w około zepsucie, który szukał ulgi dla duszy w towarzystwie ślepego konfederata, ten Szczęsny, gdy lud w Wilnie zwyciężył moskali i wieszał ich sojuszników, ten Szczęsny, nie mógł złorzeczyć ludowi, lecz z okropną raną w sercu, którą mu zadała traiczna śmierć ojca, raną tem boleśniejszą, że śmierć rodzica dotknęła ręka nieubłaganej sprawiedliwości, ten Szczęsny, znalazł by się w szeregach walczących na zabój przeciwko moskalom i tam zginąć powinien... Od czasu, gdy obce żywioły rozbierając, lub niszcząc Polskę wpływały na demoralizację pewnych warstw, albo jednostek, taką rehabilitację bohaterską bardzo częstc spotkać można na kartach historji polskiej...

Gra naszych artystów w tym dramacie w ogóle była bardzo staranna, ale przedewszystkiem z całą stanowczością wyznajemy, że nie godzimy się na pojęcie postaci Horsztyńskiego, jaką uplastycznił w grze swojej pan Zboiński. Horsztyński nie jest strupieszałym starcem, chociaż mu moskale oczy gromnicami wypaliii, a wszakżeż to konfederat, który jeszcze przed kilku miesiącami był postrachem szeregów moskiewskich, a z placu boju gołąbka chciał posłać żonie... Sama charakteryzacja p. Zboińskiego nie była szczęśliwa. Myśmy widzieli w tej roli Rychtera i chyba nie ma już artysty polskiego, któryby tak odtworzył Horsztyńskiego, jak ją dtworzył Rychter... Gdy Rychter stojąc, z podniesionemi do głowy rękami, między innemi, mówi: „ojczyzna się wali i przygniata dom ubogiego szlachcica“, to ponieważ mówi to człowiek, któremu tylko oczów brakuje, aby porwał za szablę, wyrzuca z siebie skargę z taką przerażającą siłą, że tylko ludzi najzupełniej zblazowanych do głębi nie poruszy... W grze p. Zboińskiego Horsztyński wyszedł blado, nawet wtedy, gdy opowiada krwawe sceny z moskalami. Pan Zboiński pojął Horsztyńskiego, który jest w stadjum agonji i konsekwentnie do tego pojęcia w całej grze, dostrajał charakter. Szczęsnego grał pan Woleński — rola to niezmiernie trudna, a jakkolwiek gra p. W. nie domagała w tych miejscach, gdzie psychologiczne usposobienie Szczęsnego znajdowało się pod wpływem filozoficznej refleksji, jednak Szczęsny p. Woleńskiego robił w ogóle bardzo dobre wrażenie, a czasem nawet porywał. Hetmana grał okazale p. Miłaszewski — sposób jednak deklamowania, był afektowany. Wielką i zasłużoną pochwałę musimy oddać p. Parżnickiej, która znakomicie odegrała Salomee dyrekcja powinna by częściej w tym kierunku okazywać publiczności talent tej zdolnej artystki.

Z powodu słabości p. Parżnickiej, rolę tę na drugi dzień, bez przygotowania, grała wcale dobrze p. Woleńska.

Piękną postać rzekomej córki Hetmana ciepło i z umiejętnością artystyczną odtworzyla p. Nowakowska. Z mniejszych ról, należy podnieść przedewszystkiem umiejętną grę pana Kwiecińskiego w roli karła, następnie gorącą i silnie zamarkowaną grę p. Pieniążka w roli Nieznajomego, dość poprawnie odtworzoną postać Ksińskiego przez p. Webersfelda, dobre pojęcie i umiejętne ucharakteryzowanie się p. Sachorowskiego w roli przybocznego oficjalisty Horsztyńskiego, i jak zawsze sumienne wniknięcie w charakter pana Dębickiego w roli Sforki. Scenę właśnie Sforki z Trombonistą, którego z humorem grał p. Skalski, na drugiem przedstawieniu usunięto. Nie wielką, ale dość charakterystyczna i poetyczna postać Maryny w grze panny Sułkowskiej nie znalazła tego, czego odtworzenie tej postaci wymaga. Maryna musi mieć więcej siły. Dziewczyna, która przebrana za ułana ma walczyć z bronią w ręku, nie może tak nikło wyglądać, przynajmniej na scenie. Panna S. nigdy nie powinna grać chłopców — talent jej i wdzięk, leży właśnie w jej miękkości i nie widzimy potrzeby pozatym obrębem szukać pola popisu dla swego talentu i narażać go tylko na szwank... Sceny zbiorowe, mianowicie też w sali gościnnej u Hetmana znakomicie były aranżowane i wykonane. *M. D. Ch.*

Lokatorowie Pana Blondeau komedja, a w rzeczywistości farsa, którą p. Chrzanowski przetłómaczył z francuzkiego, przedstawiona została na lwowskiej scenie w tych dniach. Ani możemy, ani też nikt niema prawa wymagać od nas krytyki ze sztuki, która nie tylko, że niema najmniejszej wartości literackiej, ale potrzebuje jeszcze do pomocy łamanych sztuk, jak spuszczanie się po sznurze z wyższych piąter, lub windowanie się takim samym sposobem na górę — sytnaoje w powietrzu, wiszące, przeważnie przyczyniające się do rozwiązania węzła tej farsy... Poprzestać tedy jedynie musimy na zaznaczeniu, że w farsie tej brał udział dość znaczny zastęp artystów i artystek, pomiędzy któremi znaczniejsze rolę mieli pp. Skalski, Lubicz, Zboiński, Ruszkowski i Walewski.

Opera. Nie wiele mamy do powiedzenia o tegorocznej operze, która rozpoczęła sezon zimowy „Hugenotami“. Nowo - zaangażowany tenor p. Gerbicz, kroat, który partję Raula śpiewał po kroacku, posiada głos silnie już zużyty, może być jednak użyteczny na drugorzędnych scenach. Partja Raula, odśpiewana przez p. Gerbicza nie zrobiła, ma się rozumieć należytego wrażenia, a najsilniejszy akt czwarty, wyszedł bardzo słabo. Panna Olga René, polka, o głosie balansującym pomiędzy sopranem, a mezzo-sopranem, śpiewała w „Hugenotach“ Walentynę — głos niepewny, nierówny, w wysokich tonach martwy, w niższych, dość przyjemny, szkoła nie wyraźna, gra słaba — jednem słowem panna René, po raz pierwszy przedstawiła się w „Hugenotach“, w ten sposób, że musimy czekać na inne występy, aby coś stanowczego o niej powiedzieć. Trzecim nowym nabytkiem dla opery lwowskiej, jest panna Ludmiła Belewska z rodu polka, wychowana na Węgrzech, śpiewała w „Hugenotach“ partję pazia. Jedynie chyba sympatja dla węgrów i nadobna powierzchowność, mogłyby być powodem pobłażania dla tej śpiewaczki, która ma tę kardynalną wadę, że na scenę, do opery, nie posiada dostatecznego głosu. Ale, jeśli *nowe* siły, nie zadowolniły nikogo, to za to pani Skalska w roli królowej, wynagrodziła nas sowicie... Śpiewała prześlicznie i zbierała też grzmiące oklaski. Dzielnie dopomagali jej pp. Borkowski (bas), Koehler, (baryton), Koncewicz (drugi baryton) i Alma (drugi tenor). Chóry trzymały się doskonale. Wystawa była staranna.

§. 47. taki jest tytuł 5 aktowego dramatu Belot'a, który w tłomaczeniu p. M. Chrzanowskiego na naszej scenie wystawiony został. Jest to sztuka z roczników francuskiej kryminalistyki, posiadająca wszystkie wady tego rodzaju utworów, ale sensacyjna i wzbudzająca interes. Budowa w ogóle zręczna, wyjąwszy sceny w akcie 4tym, gdzie ni ztąd, ni zowąd wpada żona Jerzego do salonu Kory, w którym zastaje męża... Jest to efekcik strasznie zużyty, a jak tu, niczem nie objaśniony. Treść sztuki podobna do wielu tego rodzaju kryminalnych produkcyj: mlody człowiek skazany na galery za zranienie wystrzałem swojej kochanki, odsiaduje karę, a potem pod przybranem nazwiskiem mieszka w Paryżu, żeni się, dawna kochanka go poźniej poznaje, skąd znowu wyrasta mnóstwo niezwykłych sytuacyj... Korą postrzeloną kochanką była pani Nowakowska; oprócz małych usterek wynikających z niedokładnego wyuczenia się roli, grała znakomicie, ale ostatnia scena w akcie 4tym powinna być skrócona, bo zbytnią rozwlekłością osłabia wrażenie wspaniałej gry artystki. P. Aszpergerowa grała matkę skazańca — piękną tę postać matki, pojęła artystka ze zwykłą umiejętnością i oddała w grze pełnej szlachetnego rysunku. Pani Woleńska sympatyczną Marcelę żonę Jerzego grała starannie i rzewnie, szkoda tylko, że ton płaczliwy zanadto postaci tej nadawał piętno melodramatyczne. Bardzo dobrze, z miarą dramatyczną i z siłą grał p. Woleński Jerzego Duhamel, a potem Gerard'a. Niejakiego Wiktora, który przypadkiem zawikłany został, jako świadek do procesu, ale później w Paryżu wpleciony jest w rozwijającą się akcję sztuki grał p. Sobiesław. Z przyjemnością konstatujemy, że grał poprawnie i nawet w akcie 4tym pozyskał oklask — gra jednak w ogóle nie była wolna od afektacji i tam gdzie się artysta starał być naturalnym, był właśnie nie naturalnym. P. Sobiesław musi pracować nad dykcją, która nie może być tak monotonną, jak jest u niego, a powtarzanie częste wyrazów, lub zdań całych, nie nadaje piętna swobody... Przejście, jeśli to jest stanowczy krok, p. Sobiesława z okresu ról amantów, choćby salonowo-bohaterskich do charakterystycznych młodych postaci, uważamy za krok szczęśliwy w karjerze aktorskiej pana S., ale, jak powiedzieliśmy, umieć być swobodnym i naturalnym w takich rolach, jest warunkiem sine qua non — może lwowska scena i krytyka, które w Krakowie zepsuły pana Sobiesława poprowadzą po właściwej drodze p. Bystrzyńskiego, czego mu z serca życzymy.

Epizodyczne, ale dość charakterystyczne role w tej sztuce bardzo starannie odegrali panowie: Fiszer, Kwieciński, Podwyszyński, Ruszkowski, Webersfeld, Skalski, Lubicz, Pieniążek, Dębicki i Sachorowski, oraz panna Sułkowska w roli kelnerki. — Wystawa, jak zwykle za dyrekcji p. Miłaszewskiego, była bardzo staranna, a urządzenie sali sądowej w pierwszym akcie było istotnie ze znajomością rzeczy scenizowane — w ogóle, reżyserja w tej sztuce zasłużyła sobie na uznanie i rzetelną pochwałę.

M. D. Ch.

Potoczne wiadomości teatralne.

Do Lwowa przybyła znana śpiewaczka pani Jakowicka wraz z córką utalentowaną pianistką. Pani Jakowicka, jak się dowiadujemy, zaangażowaną została na trzy występy przez naszą dyrekcję. Na pierwszy występ wybrała pani Jakowicka „Normę“.

Teatra w Konstantynopolu. Niedawno dyrektorowie teatrów stambulskich wystosowali zbiorową prośbę do dyrekcji policji tego miasta, ażeby pozwolono uczęszczać na widowiska publiczne bobietom i pannom muzułmańskim. Dyrekcja policji odniosła się w tej sprawie do samego sułtana, który jednak nie uwzględnił tej prośby.

Krytyka.

HISTORYI POLSKIEJ

treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście.

NAPISAŁ

Prof. Józef Szujski.

Warszawa 1880. str. VI. i 429, w 8ce

OCENIŁ

MARCELI TURKAWSKI.

(Ciąg dalszy).

Spostrzeżenie słuszne, jak niemniej to drugie, że piętnem społeczeństwa staje się rozwielmożnienie wszechwładne oligarchji. Trzeba przyznać, że autor lepiej, głębiej, niż inni nasi historycy, rozumie i ocenia wszystko złe, jakie magnaci wyrządzili krajowi. Słusznie powiada prof. Szujski, że w XVII. wieku, w interesach możnych rodów gubi się wątek przyczyn historycznych. Przybywa *„królewiąt"*, ale króla z poza nich coraz mniej widać, póki i cień jego w następnym wieku nie zniknie... Władysław IV. poszedł drogą legalności i popularności, aby nie zyskawszy nią społeczeństwa, owszem rozzuchwaliwszy je i rozpieściwszy, ograniczonym być znowu do drogi nielegalnej i cofnąć się z niej, jako niemożliwej". (str. 269). Przytoczenie ważnych momentów, należących do dziejów cywilizacji i oświaty (str. 269 do 272) z pierwszej połowy XVII. wieku, kończy tę księgę.

Dziesiąta księga obejmuje panowanie Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego (r. 1648—1674). Nieodgadnionym jest powód, dlaczego autor z życia tych dwóch królów utworzył osobny *„pod okres"*; ani, bowiem, czasy, w których panowali, nie wiele się różnią od czasów poprzednich i po nich następujących, ani same osoby tych monarchów, zwłaszcza ostatniego, nie zasługują na oddzielne w kształcie epoki traktowanie. Ale obok podziału historji na 12 ksiąg, rzecz to podrzędnego znaczenia...

Współcześnie z nastąpić mającą elekcją wybuchł *bunt kozacki* Chmielnickiego, który pobiwszy zniewieściałe rycerstwo polskie i zabrawszy bogaty tabor, słusznie mógł zawołać: „To nie Zamojscy już i Żółkiewscy, ale Tchórzewscy i Zajączkowscy, w żelaza przystrojone dzieci!" (str. 275). Jednogłośny obiór króla Jana Kazimierza w obec smutnego faktu, że żaden z obcych książąt nie ubiegał się o koronę zagrożonej rzpltej, oświadczenie się za nim Chmielnickiego, serdeczne przyjęcie przez tegoż wysłańca królewskiego i ucałowanie listu króla — świadczą, że pokojowa polityka Ossolińskiego względem Kozaczyzny miała wbrew Wiśniowieckiego wojennej, swoją postawę rzetelną. Nowy król przychylał się do dwóch warunków Chmielnickiego: 1) przywrócenia kozakom przywilejów i hetmańsiwa, 2) wzięcia ich pod bezpośrednią opiekę i zarząd, (str. 275). Lecz jak wykonanie tej szczytnej myśli było w stosunku do wygórowanych żądań przewódzcy kozackiego sprawą niesłychanie trudną, tak nie wykonanie jej pociągnęło okropne owoce bezprawiów, zakończonych *paktami zborowskimi* upokarzającej treści, a w praktyce nie do wypełnienia. Dodawszy do tego: napad Karola Gustawa na Polskę i dalszą wojnę kozacko-moskiewską, rokosz Jerzego Lubomirskiego, konfederacje niepłatnego wojska, one razem stanowią przy braku wytrwałości i rozumu, zdarzenia bolesne; a gdy i wewnetrzny rozstrój paraliżował wszelkie usiłowania nieszczęśliwego monarchy i rozumnej jego żony, nie dziw, że pod brzemieniem tylu przeciwności, zrzekł się Jan Kazimierz korony po wygłoszeniu proroczej mowy pełnej liryzmu — „Niesłusznie przez spółczesnych i potomnych sądzony, rycerz dzielny, polityk wytrwały, do zamachu stanu może najskłonniejszy i najzdolniejszy, gdyby miał poparcie; w życiu fantasta, w burzliwych często zabawach szukający sprężystości w nieszczęściu, należy *Jan Kazimierz* do najwybitniejszych postaci historycznych ówczesnej Europy, w Polsce zaś do panujących, co wobec nawału klęski i trudności, największej rozwinęli energji". (str. 298).

Po Wazach, których następstwo po sobie świadczyło o utrzymującym się w narodzie konserwatyzmie dynastycznym, powraca na nowo niebezpieczna instytucja: *elekcja*, do dawnego znaczenia. Śmiesznym poniekąd nazwać można wybór krajowca bez znaczenia i zdolności *Michała Wiśniowieckiego*; szlachta na przekorę możnowładztwu okrzyknęła monarchą „podupadłe, nieznane, na dworze wiedeńskim chowane książątko" na wniosek Krzyckiego. Król bez pieniędzy, który nie miał czem zaspokajać łaknących i pragnących wymagań magnackich i szlacheckich, tożto ironja tronu, a jeszcze w Polsce XVII. wieku. Żeby ocenić całą zgrozę połżenia i polityczny upadek narodu za rządów Michała, dość przytoczyć traktat buczacki i haniebne w nim zobowiązania. Bardzo słusznie powiada autor o wyborze Michała, — jakoby to była „prawdziwa igraszka nie losu, ale niezasłużonej łaski szlacheckiego społeczeństwa, które nieufając zdolnym i rozumniejszym, chwytało się miernot i nicości." (str. 305).

Według prof. Szujskiego ma i ten *pod okres* rządów Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego swoje cechy charakterystyczne, zastanowienia się godne. „Warunki państwa pozostają niezmienne, usiłowania podsuwanej oczywistą potrzebą reformy chybiają; wszakże, gdy cechą czasu pierwszych dwu Wazów było niepodołanie zadaniom obronnym i cywilizacyjnym, wielkiemu państwu odpowiednim, w niniejszym pod-okresie, widzimy już fatalne skutki opuszczonych sposobności, zaniedbanych kierunków działania. Ekonomicznie raczej, niż politycznie załatwiona kwestja kozacka, wraca w postaci wielkiego społecznego ruchu buntującej się kozaczyzny z przymieszką zawikłań szczepowych i religijnych, których, ani energicznem rozszerzeniem unji, ani uporządkowaniem terytorjalnem unji i dyzunji zażegnać nie umiano. Chaos ztąd powstały wypada na korzyść potęg trzecich: Moskwy, a następnie Turcji. Ruch ten, nad podziw zwycięski, odsłania słabą budowę szanowanego dotąd przez sąsiadów państwa... Pozbywszy się zewnętrznego (Moskwy i Szwecji) najazdu, nie pozbyła się też wewnętrznego; od oliwskiego pokoju Polska staje się teatrem walki polityki francuskiej, austrjackiej i brandeburskiej, znaleziono środki i sposoby wpływania na sejmiki, sejmy, wojsko, magnatów... Spółcześnie z zachwianiem się fortun ruiną kraju, zubożeniem powszechnem, zjawiła się sroga pokusa korupcji pieniężnej... Szlachta, rozkołysana rokoszem Lubomirskiego, zrywa się do groźnej inicjatywy politycznej w elekcji Wiśniowieckiego, — inicjatywy, która instyktowo obawiając się o wolność i nie chcąc, czego chcieli rozumniejsi, nic postawić i stworzyć nie umie, a wybierając niedołężnego króla i paraliżując obronę kraju, staje się przyczyną hańby buczackiej. Ci rozumniejsi wreszcie, zdolni objąć rzeczywiste położenie państwa, egoizmem możnowładczym, krewką zapamiętałością, brakiem determinacji wreszcie, gdy szło o stanowcze kroki, udaremniają przeprowadzenie reform i okazują brak silniejszych, politycznych przekonań. Walki z anarchją mają i teraz przebieg łagodny: kończą się zwycięstwem fałszywych praw fundamentalnych, na których spoczęło państwo, rozjemczem wdaniem się w sprawy, gdzie stanowczo po stronie tronu stanąć należało." (str. 305—307).

Podobnież smutny obraz piśmiennictwa, oświaty, społecznego i towarzyskiego życia, ekonomiczny stan mieszczan i włościan, — obraz gładkiem piórem autora (str. 307—9) zwięźle naszkicowany, znamionuje czas nieuchronnego upadku. Nie pomogło nawet zjawienie się tak znakomitego człowieka, jakim był Jan Sobieski; padł on ofiarą społeczeństwa, które nie było dosyć politycznem i moralnem, aby ratować się i wrócić do dawnego blasku wsparciem należytem, najdzielniejszego z swoich synów.

Księga XI. zajmuje okres *Jana Sobieskiego* do zwycięskiego wpływu *rosyjskiego w sejmie niemym* r. 1717. Bezprzecznie jestto okres bardzo trafnie wybrany, cenzor zamknął ją wypadkiem, decydującym o przyszłości Rzpltej. Pomimo ważnych wpływów obozu francuskiego i austrjackiego na elekcją, wyszedł z niej zwycięsko pogromca Turków pod Chocimem *Jan Sobieski.* „Zasiadł więc na tronie polskim król, kość z kości i krew z krwi polskiej, szlachcic z wszystkiemi zaletami i wadami tego wyrobionego wiekami typu politycznego. Przeszłość jego polityczna, urok dworu i znaczenia w ówczesnej Europie Ludwika XIV. podawały go w pewną od francuskiej polityki zależność, którą wszakże samodzielny jego umysł godzić umiał z interesem Polski". (str. 34). Według zapatrywania szan. autora były w polityce Jana III. dwa kardynalne błędy: trwanie w lidze z cesarzem i traktat osławiony, również osławionego Grzymułtowskiego; pierwszy błąd poprowadził jednakowoż króla pod Wiedeń, gdzie niespożytą pokrył się sławą dzielny oręż polski i wyratował chrześciaństwo od bisurmanów,—drugi, niestety, pozbawił Polskę nawet pretensji do Kijowa, Smoleńska i Czerniechowa. Trudno jednak stanowczo dziś orzec, o ile epokę Jana III. uważać należy, „jako

przyćmione i opuszczone czasy historji“ — być może, że z wydaniem publikacji w rocznicę 200letnej odsieczy wiedeńskiej, okaże się, iż to trwanie w lidze było politycznie mądrą i zbawienną rzeczą, to wtenczas i błąd Grzymułtowskiego pokoju, zejdzie do daleko mniejszych rozmiarów. „Opłakanemi, bezsławnemi były ostatnie lata wielkiego wojownika. Zeszedł on na stanowisko bezsilnego rozjemcy między kłócącem się możnowładztwem, sam oddany powiększaniu fortuny domowej, aby dzieciom zapewnić przyszłość, w kole rodzinnem kołatany niezgodą żony z Jakóbem i kaprysami ukochanej niegdyś Marysieńki... Wśród zgryzot i upokorzenia, przyszło umrzeć złamanemu i zwątpiałemu Sobieskiemu...“ (str. 217 — 218). (C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

Los misjonarzy. Według doniesień z Afryki południowej misjonarz ks. Law, umarł w krainie króla Kafrów z głodu i wycieńczenia, a jezuita ks. Hedley przybył do jednej ze stacyj misyjnych w stanie niesłychanego opuszczenia. Całe jego ciało pokryte było wrzodami i ranami, które toczyły robaki, suknie w strzępach, opadały same. Ks. Hedley, podobnie, jak ks. Law, przez trzy miesiące leżał na tyfus głodowy; obaj żywili się tylko roślinami w okolicy, pełnej zabójczych wyziewów bagiennych. Ks. Law jeszcze na kilka dni przed śmiercią, strasznemi dotknięty cierpieniami, odprawił mszę świętą w pośród ludu Matabelów. Po śmierci jego nie można było od zwłok odpędzić żarłocznych szczurów i ks. Hedley prosić musiał dzikich Kafrów, ażeby pogrzebali zmarłego. Ks. Law był synem anglikańskiego pastora, który przeszedł na katolicyzm, a wnukiem lorda Ellenborough, niegdyś jeneralnego gubernatora Indyj wschodnich. W młodości służył w marynarce angielskiej, jako kadet okrętowy, za przykładem swego ojca przeszedł później na katolicyzm i w r. 1845 wstąpił do nowicjatu księży jezuitów. Podobnie, jak zmarły w roku zeszłym na zgniłą gorączkę misjonasz południowo-afrykański ks. Terorde, znał on wybornie język i obyczaje Kafrów.

Źródło słodkiej wody na oceanie Antlatyckim jest niezaprzeczenie jednem z najciekawszych zjawisk Źródło to 17 mil na południe od St. Augustine, a 3 mile od wybrzeża, bije aż ponad wody oceanu zauważali rybacy to zjawisko, które ich pewną czcią przejmuje. Gdy morze spokojne, to spostrzega się w tem miejscu wirowanie, jakby wrzącej w kotle wody. Głębokości źródła, pomimo czynionych prób, nie można było dotąd zmierzyć.

Kongres literacki w Wiedniu. W tym czasie rozpoczął w Wiedniu swoje prace kongres literacki. Z polaków biorą w nim udział pp. Kraszewski, Chodźkiewicz, W. Szymanowski, Kazimierz Zalewski, Wołowski. Francuzi dostarczyli kontygensu najliczniejszego. W spisie członków nie znajdujemy jednak głośnych nazwisk w europejskim świecie literackim. Wiele dzienników wiedeńskich podaje program kongresu, który trwać będzie tydzień. Oprócz posiedzeń licznych, na których głównie była dyskutowaną kwestja własności literackiej; umieszczono w programie: bankiety, wspólną wycieczkę do Semeringu, przedstawienie uroczyste w teatrze, i wielki wieczór dany na cześć gości przez miasto Wiedeń.

Nowiny literackie i artystyczne.

Od kilku tygodni odbywa się we Lwowie wystawa obrazów w sali tutejszej politechniki. Przedstawia się ona bardzo skromnie. Szczegółowe jednak sprawozdanie o niej, podamy w następnym numerze w osobnym artykule.

Nadesłano nam drukowany memorjał w sprawie odbudowania Wawelu, podpisany przez Tow. techniczne, lwowskie i krakowskie. W przyszłym numerze obszerniej o tem pomówimy.

„Echo Łomożyńskie“. Pod tym tytułem wychodzić będzie w Łomży pismo tygodniowe, którego wydawcą będzie p. Wiktor Szumański, magister prawa i administracji, notarjusz kancelarji hipotecznej okręgu łomżyńskiego.

„Nowe mody paryzkie“, pismo literackie dla kobiet, które dało powód do sławnych rekryminacji ze strony rosyjskich dzienników, w skutek czego chwilowo zawiesiło swe wydawnictwo, rozpocznie znowu wychodzić z dnia 1 października r. b.

W Paryżu zaczął wychodzić dwutygodnik polski p. t. „Kurjer Paryski“ pod redakcją p. Reifa. Pierwszy numer, jaki nam nadesłano, oprócz frazesów, po części nawet niebezpiecznych, nic godnego uwagi nie zawiera. W przyszłym numerze obszerniej pomówimy o tem emigracyjnem piśmie, dziś zaznaczamy jedynie, że „Kurjer Paryski“ na takim gruncie, na jakim myśli pracować, ani sam nie wyżyje, ani też nic pożytecznego nie zasieje...

ROZMAITOŚCI.

Kamelia. Ferdynand VI-ty, dotknięty dziedziczną słabością melancholji, z której i umarł, przechadzał się pewnego dnia w grudniu 1739 roku w swojej sypialni w pałacu królewskim w Madrycie, w tem weszła królowa Marja-Teresa, wesoła, uśmiechająca się, trzymając w ręku kwiat nadzwyczajnej białości i podała go królowi.

— Piękny kwiat, ale bez woni, — powiedział król, — ściskając czule ukochaną małżonkę.

— To jest kwiat nowo przywieziony z wysp Filipińskich; tobie przyniosłam najpiękniejszy, a ten drugi przeznaczam dla segnory Rosales, co tak znakomicie gra rolę Emilji w „Cynnie“, wasza królewska mość dasz go jej dziś wieczorem w teatrze del Principe.

Kwiatem, która Marja-Teresa przyniosła swemu małżonkowi przed stu pięćdziesięciu laty, była kamelia; w wigilję dnia, w którym miała miejsce opowiedziana wyżej scena, jezuita misjonarz przybywający z Wielkich Judyj, otrzymał zaszczyt przedstawienia królowej krzaczka z dwoma ślicznymi białymi kwiatami, który przywiózł z wyspy Lucon. Krzak ten miał przeszło metr wysokości i wetknięty był w doniczce drewnianej, wysadzonej perłową masą. misjonarz, który przywiózł tę piękną, nieznaną dotąd w Europie roślinę, nazywał się Camelli i to imię dano nowej roślinie.

Cedry Libanu. Starożytny, a dawniej obszerny las cedrowy na Libanie dzisiaj jest tylko małym gaikiem o blisko 400 drzewach. Ażeby go uchronić od zupełnego zniszczenia i zapobiedz wandalizmowi podróżnych, wydał gubernator Libanu, Rustan pasza, kilka rozporządzeń, mianowicie zakazał w obrębie ogrodzenia rozbijać namioty, obłamywać gałązki, rozpalać ognie, oraz wprowadzać konie, muły i inne jeszcze zwierzęta. Bydło, owce itp. zwierzęta tak dla nowych trybów szkodliwe, bezwarunkowo zostaną skonfiskowane.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. H. S. we Lwowie. Wierszyk pański p. t. „Nie zrażaj się“ zawiera myśl głębszą, a chociaż co do formy tu i owdzie kuleje, nie jest bez talentu napisany. Drukowany nie będzie. Prosimy przysłać inne pańskie poezje, może coś da się wybrać. Nazwisko autora dla wiadomości redakcji, jest zawsze konieczne potrzebne.

P. Julji w Krakowie. „Takie jesteśmy, bo z waszego żebra“, myśl dość dowcipna, ale forma fatalna — w ogóle, zdaje nam się, że już za późno uczyć się jeździć na pegazie — w poezji przysłowie lepiej późno, jak nigdy, niema żadnego znaczenia.

OGŁOSZENIA.

Wiedeńskie Towarz. ubezpieczeń na życie i rent.

we Wiedniu

Wiedeńskie Towarzystwo ubezpieczeń na życie i rent, ukonstytuowało się na podstawie udzielonej koncesji wys. c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych l. 7578 z wpłaconym akcyjnym kapitałem w kwocie

1,000.000 zlr. w. a.

i rozpoczęło swoją czynność 13. sierpnia br.

Wiedeńskie Towarzystwo ubezpieczeń na życie i rent kultywuje wszystkie gałęzie ubezpieczeń na życie, jako to: przeżycia, rent i wyposażenia we wszystkich kombinacjach z możebnemi korzyściami zabezpieczającej się publiczności, i pod jak najkorzystniejszemi warunkami.

Taryfy premji znajdują się w centralnem biórze **we Wiedniu I. Himmelpfortgasse Nr. 6**, jakoteż we wszystkich Jeneralnych, Głównych i Subajencjach „Wiedeńskiego Towarzystwa ubezpieczeń“ na życie i rent“,! którym powierzone zostało zastępstwo tegoż Tow., i tamże udziela się wszelkich informacyj.

Jeneralna Ajencja we Lwowie „Wiedeńskiego Towarzystwa ubezpieczeń **ul. Kopernika l. 6 i 7**, najchętniej udziela wszelkie dokładne wyjaśnienia i informacje, tudzież przyjmuje wnioski na zabezpieczenia.

Rada zawiadowcza: Franciszek hr. Sickingen-Hohenburg prezes, Paweł de Schoeller, wice-prezes, Jules Darier-Rey w Genewie, Ryszard de Dotzauer w Pradze, Michał Dumba we Wiedniu, Maurycy Faber we Wiedniu, Fryderyk de Harkanyi w Budapeszcie, Józef Neuwirth we Wiedniu, Alojzy Oliwa w Pradze, Fryderyk Suess we Wiedniu.

Rada nadzorcza: Fryderyk Benesch, Henryk de Levay, Wilhelm Ormody, Fryderyk Frank, dyrektor.

Wydział rewizyjny: Maurycy L. de Borkenau, Hermann Flesch, Laurenty Gerstner.

Wiedeńskie Towarzystwo ubez. na życie i rent

I. Himmelpfortgasse Nr. 6. (1038-1-1)

Obwieszczenie.

Komitet mający poruczone urządzenie w myśl uchwały XVI. Rady ogólnej c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego w Przemyślu w r. 1882 okręgowej wystawy rolniczo-przemysłowej, oraz w skutek uchwały centralnego Komitetu tegoż Towarzystwa z dnia 10go sierpnia t. r. równocześnie i krajowej wystawy bydła rogatego, wyrobów przemysłu domowego i maszyn rolniczych — podaje do publicznej wiadomości, iż połączone te wystawy w Przemyślu dnia 31. sierpnia 1882 r. otwarte a dnia 10. września b. r. zamknięte będą.

Program tych wystaw został wszystkim Towarzystwom i Instytucjom jakąkolwiek bądź styczność z rolnictwem i przemysłem mającym, jak również i znaczniejszym rolnikom i przemysłowcom do rozpowszechnienia rozesłany; ktoby takowy, żądał, raczy się zgłosić do Komitetu wystawy, a program franco mu przesłanym będzie. (1033-3-1)

Z Komitetu wystawy rolniczo-przemysłowej.

Przemyśl dnia 2. wrześnin 1881.

Sekretarz: *Kazimierz Dworski.*

Prezes: *Stanisław hr. Sładnicki.*

HOTEL JAEGER

we Lwowie.

ulica Rejtana l. 3.

Pokoje od 60 ct. do 1 zł. 50 ct.

Usługa szybka.

(1032-12-1)

TRUMNY METALOWE

poleca w obfitym wyborze

Magazyn sprzętów kościelnych i cerkiewnych WALENTEGO STACHIEWICZA

w Tarnopolu

po następujących cenach:

dla dorosłych:

170 ℅m	długości	po	30.	45.	65.	85.	złr.
180 ℅m	„	„	35.	50.	70.	90.	„
190 ℅m	„	„	40.	55.	75.	95.	„
200 ℅m	„	„	45.	60.	80.	100.	„
210 ℅m	„	„	50.	65.	85.	110.	„

dla dzieci od 12 do 30 złr.

(1014-9-1)

50%

Wyprzedaż

A. MENKES

Główny skład Lamp.

Ulica Karola Ludwika N. 19.

(1041-1-1)

50%

Józef Turlik w Krakowie przy ulicy Szewskiej Nr. 210, **nowo-otworzony zakład introligatorski** przyjmuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa i galanterji wchodzące, jako to: oprawa ksiąg handlowych, książek do nabożeństwa, dzieł, albumów i t. p. Robota trwała, sumienna i elegancka. Ceny nader umiarkowane. (979-6-4)

Paweł Piątkowski, krawiec męzki, cywilny i wojskowy przy placu Halickim l. 13, poleca swój magazyn obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju suknie męzkie, podług ostatniej mody wykonane, i na każdy sezon, z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego a przytem sprowadza sam wszelkiego rodzaju korty i sukna z najlepszych fabryk — ceny najumiarkowńsze. — Wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskuteczmia szybko i sumiennie. (999-9-3)

Ogłoszenie.

Podpisany podaje do wiadomości Wysokiej Szlachty tudzież Szanownej P. T. Publiczności, iż **z dniem 1. października** r. b. otworzy

Szkołę muzyki

przy ulicy Ormiańskiej, pod liczbą 27. we Lwowie.

Wpisy uskuteczniają się w *początku od 1. września do 1. października w sali szkolnej* (ulica Ormiańska l. 27). codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) *od godziny 10—1.*

Bliższe szczegóły podadzą **programy nauk** tudzież **warunki przyjęcia**, które P. T. interesowani otrzymają **bezpłatnie** u podpisanego, w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego, w magazynie pp. Seyfartha i Dydyńskiego, w cukierni pp. Grossa i Strusa.

Emanuel Kaczkowski

artysta-muzyk, konserwatorzysta wiedeński: **na mocy dekretu ces. król. komisji egzaminacyjnej we Wiedniu — aprobowany nauczyciel umiejętności muzycznych.** (1032-2-1)

SKŁAD MEBLI

i Pracownia

WYROBÓW STOLARSKICH

WIKTORA SWISTERSKIEGO

(1040-6-1) **we Lwowie**

przy ulicy Teatralnej i przy placu św. Ducha l. 11.

A. Jachimowski. Najtańszy we Lwowie **skład papierów. przyborów szkolnych i galanteryi** w kamienicy przechodniej Aodreolego w podwórzu, idąc z rynku na prawo, a od Jezuitów na lewo. Łaskawe zamówienia z prowincji utkuteczniam natychmiast. Przyjmuje obstalunki na rzeźbione i inne ramy po znanych już zadziwiająco tanich cenach. **100 biletów wizytowych 45 ct.** Wszystkie przybory szkolne i inne artykuły sprzedaje dla Panów Nauczycieli i Pań Nauczycielek po znacznie zniżonych cenach i upraszam o łaskawe zakupienie dobrych a do tego i tanich towarów. (1043-5-1)



Alojzy Królikowski księgarz w **Tarnopolu** poleca przy rozpoczętym nowym roku szkolnym wszelkie książki szkolne nowe i używane, przybory pisemne, jak papier, atrament pióra, ołówki, tabliczki i t. p., które po możliwie niskiej cenie sprzedaje. Zlecenia z prowincji uskutecznia szybko i sumiennie. (1015-3-2)

Bernhard Schuster w Kołomyji rynek, magazyn konfekcji i sukień damskich, poleca Szanownej P. T. Publiczności swój magazyn gotowych sukień, przyjmuje wszelkie zamówienia robót, w zakres jego fachu wchodzące, wykonuje takowe szybko, elegancko i po cenach nader umiarkowanych. (960-6-6)

Jest do widzenia każdego czasu

ZEGAR SZTUCZNY

250 ctm. długości, 113 ctm. szerokości a 90 ctm. grubości, posiadający 5 ciężarków sam przez się naciąga a całe 6 lat był sporządzanym zaś w przeciągu ośmiu minut Szan. P T Publiczności w pełnym ruchu przedstawianym będzie. Według rysunku powyższego składa się ten **Zegar sztuczny** z 15. oddziałów.

O jak najliczniejsze odwiedziny uprasza

(1037-1-1) *z szacunkiem*

O SEGELSTEIN.

Wilhelm Klamut, fabrykant powozów, Lwów, Chorążczyzna 16. dostarcza znane tarantasy amerykańskie w różnych gatunkach. — Cenniki franco. (1039-9-1)

Krakowska piwiarnia i restauracja przy ulicy Franciszkańskiej obok Wieży w Przemyślu, poleca każdego czasu świeże piwo krakowskie, wina krajowe i zagraniczne od najdroższych do najtańszych — przytem potrawy doborowe smaczne i pożywne w wielkim wyborze; usługa szybka i sumienna. (0-1-1)

Zakład wychowawczo-naukowy męski Tomasza Hendla. Mam zaszczyt zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów, że szkoła ludowa połączona z Zakładem moim wychowawczym naukowym w **Krakowie** (ul. Bracka Nr. 159), reskryptem Jego Excellencji p. Ministra oświaty z d. 19. listopada 1880 r. L. 1-288, podniesioną została do rzędu Szkół publicznych, z prawem wydawania świadectw w Państwie ważność mających. Kurs nauk rozpoczynam na rok szkolny 1881/2 w dniu 1. września tak z uczniami przychodnimi, jako też w Zakładzie moim stale umieszczonymi. (1019-8-1)

W wykonaniu uchwały Walnego Zgromadzenia Zakładu kredytowego włościańskiego z dnia 8. kwietnia 1881 zawiadamiamy, iż na skutek wydania nowych listów zastawnych i obligacyj komunalnych 5cio-% (pięcioprocentowych), udzielane będą począwszy od dnia 1. września br. pożyczki dla członków Zakładu za oprocentowaniem rocznem po 8 (ośm) od sta, zaś dla gmin jako takich po 7 (siedm) od sta rocznie.

Na żądanie dłużników mogą być także poprzedniczo wydane pożyczki zmienione w drodze konwersji na 8mio (ośmio) względnie 7mio (siedmio) procentowe. (1005-3-3)

Lwów dnia 13. sierpnia 1881.

Dyrekcja.

Tadeusz Wiskida, Zakład fryzjersko - perukarski dla dam i panów przy placu Panny Marji Nr. 343 „pod Murzynami“ w Krakowie. Salon golenia, strzyżenia i fryzowania. Skład rozmaitych i najnowszych wyrobów z włosów. artykułów toaletowych oraz perfumeryj. (897-12-8)

FERDYNAND FIEDLER

w Stanisławowie,

Fab[illegible]ka wyrobów mebli. oraz wielki skład mebli (dawniej w hotelu Kamińskiego obecnie przeniósł do domu L. Krona w miejscu dawnej poczty). posiada pracownię stolarską. zaopatrzoną w maszyny najnowszego systemu i inne narzędzia pomocnicze i wykonuje wszelkie roboty stolarskie hurtownie i częściowo, podług rysunku, trwale. szybko i po umiarkowanej cenie. (1034-9-1)

Magazyn obuwia damskiego. istniejący od lat 14, przy ul. Florjańskiej l. 330. w Krakowie, zaszczycony dyplomem na wystawie w Wiedniu i Krakowie, a w Białej złotym medalem. Powyższy magazyn zaopatrzony jest we wszelkiego rodzaju najmodniejsze obuwie damskie z krajowego i zagranicznego materjału i podług najnowszej mody. Wszelkie zamówienia uskutecznia się szybko i sumiennie po najniższej cenie. *Kozłowski.* (914-18-8)

W. Wojciechowski, jubiler w Krakowie ulica Szewska l. 222, poleca swój skład wyrobów złotych po cenach umiarkowanych. Przyjmuje zamówienia, reperacje i zamiany. (970-12-5)

Antoni Christ, dawniej Górski. w Bochni w Rynku. poleca swój handel oraz piwnice, zaopatrzone we wszelkiego rodzaju wina krajowe i zagraniczne, na butelki i beczki. Ceny są następujące: Butelka francuskiego białego lub czerwonego od 2·50 do zł. 5·50, austrjackiego białego lub czerwonego od 40 ct. do zł. 1·50, węgierskiego białego lub czerwonego od 30 ct. do zł. 4. Dla pp. kupców stosowny rabat się opuszcza. (989-10-4)

Antoni Christ

właściciel handlu winnego.

K. F. Kopaczyński dawniej A. Ziębowski, bronzownik w Krakowie przy ul. Florjańskiej l. 366. poleca swoje wyroby z bronzu i innych metali, oraz wyzłaca i srebrzy w ogniu i galwanicznie. Odnawia srebra wyrabia karabele i podejmuje się wszelkich reperacyj, wybija guziki herbowe i medaliki. Odlewa z bronzu i cynku popiersia i cyzluje takowe. Za wyroby z jego pracowni wyszłe gwarantuje. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (987-4-4)

Taniej jak wszędzie!

J. TEGISCHER

we Lwowie w hotelu Langa, poleca na sezon letni swój fabryczny skład najnowszego fasonu „rozmaitych kapeluszy“ słomkowych i filcowych dla dam, mężczyzn i dzieci, po cenach bardzo umiarkowanych. Przyjmują się także kapelusze do czyszczenia, ubrania i przerobienia. Zlecenia z prowincji jak najprędzej i jak najrzetelniej się wykonują, a hurtowni odbiorcy otrzymają odpowiedni rabat. (961-6-6)

Józef Iwanicki mechanik w hotelu Żorża we Lwowie. **Najnowsze i poprawne maszyny do szycia**, tylko praktycznych konstrukcyj sprowadzam i sprzedaję z pięcioletną gwarancją po 5 zł. miesięcznie lub po 1 zł. tygodniowo. — Zamiana i specjalna naprawa. (922-9-6)

Jan Uszkiewicz w Jarosławiu w domu p. Haja, gdzie poczta, poleca swój magazyn ubiorów męzkich obficie zaopatrzony w wszelkiego rodzaju materje krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach, oraz poleca pracownię w której wykonuje wszelkie zamówienia podług ostatniej mody po nader umiarkowanej cenie. (991-4-3)

J. Bajer, magazyn i fabryka wyrobów tokarskich przy ul. Grodzkiej Nr. 89. w domu Wnego Goebla, poleca P. T. Publiczności elegancko i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki. kości słoniowej, drzewa, marmuru i metalów. Za dobry gust. rzetelne wykonanie roboty i przystępne ceny ręczy. (909-9-8)

Feliks Feliński we Lwowie, ulica Sykstuska Nr. 1. poleca swój nowootworzony wielki skład **sukien i kortów** z fabryk krajowych i zagranicznych oraz **pracownię sukień męzkich** po cenach bardzo umiarkowanych zamówienia uskuteczniają się jak najspieszniej. (1045-3-1)

Przy obecnej tanośći

KAWY

polecam

Porto Cabello dużą zieloną	Nr. I. ½ kl.	75 ct.
„ „ „ „	Nr. II. ½ „	75 „
„ „ „ „	Nr. III ½ „	95 „
Jawę dużą żółtą	Nr. I. ½ „	75 „
„ „ „	Nr. II. ½ „	85 „
„ „ „	Nr. III. ½ „	65 „
„ „ brunatną	Nr. II. ½ „	zł. 1·

Powyższe kawy odznaczają się wybornym smakiem i przyjemną aromą.

RYŻ w najlepszych gatunkach

włoski krótki ½ kl.	23 ct.
indyjski krótki ½ kl.	16 „
amerykański długi ½ kl.	20 „

(1021-3-2) ***O. T. Winckler.***

Powszechnie uznano, że opalenie koksem odznacza się od wszelkich innych opaleń przy większej czystości i sile ogrzewania także mniejszym kosztem. Ażeby tego rodzaju palenie uczynić przystępniejszem, Zakład gazowy lwowski zniżył cenę **koksu na 70 ct. cetnarowy** i ofiaruje **bezpłatne urządzenie** istniejących pieców na opał koksowy o tyle o ile to przeistoczenie będzie możliwem.

(969-10-6) **Zarząd Zakładu gazowego.**

Dyrekcja
Towarzystwa gal. kasy zaliczkowej
we Lwowie,

spółki zarejestrowanej z nieograniczoną odpowiedzialnością

w Rynku pod. l. 17 urzędująca, zawiadamia strony interesowane, że

a) eskontuje weksle swoich członków i wydaje pożyczkę na skrypta.

b) przyjmuje od członków Towarzystwa, jakoteż od korporacyj, stowarzyszeń i innych osób prywatnych. nienależących do Towarzystwa wszelkie wkładki w gotówce na rachunek bieżący, jako oszczędność i na takowe książeczki wkładkowe wydaje. Od kwot złożonych, oblicza procent od daty ich ulokowania aż do daty podniesienia. a mianowicie:

1. z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem **sześć** od sta rocznie,
2. z krótszem wypowiedzeniem **pięć i pół** od sta rocznie.

Kasa Towarzystwa zwraca wkładki:

do 100 złr. bez wypowiedzenia. (1001-12-3)
od 110 złr. do 500 za 30-dniowem wypowiedzeniem.
„ 500 „ „ 1000 „ 60- „
„ 1000 „ i resztę kapitału za 90-dniowem wypowiedzeniem.

DYREKTOROWIE:

Feliks Piątkowski. *Aleksander Pilarski.*

NOWE ŁAZIENKI „DIANY“

we Lwowie, przy ulicy Słowackiego l. 2

urządzone z wygodą i elegancją.

Ceny następujące:

Wanna porcelanowa z tuszem i ogrzaną bielizną	**1** złr.	— ct.
Wanna marmurowa z tuszem i ogrzaną bielizną	— „	**90** „
Wanna cynkowa jasno polerowana	— „	**55** „
Wanna metalowa (emaił)	— „	**35** „

Do abonaentów na 10 kąpieli dodaje się dwa bilety wolne.

Kąpiele siarczane, żelazne mydlane, słodowe i hydropatyczne z nacieraniem, sporządza się na żądanie według umowy, również dostarcza się kąpieli do domu. (997-9-3)

Zakład fotograficzny

Stanisława Bizańskiego

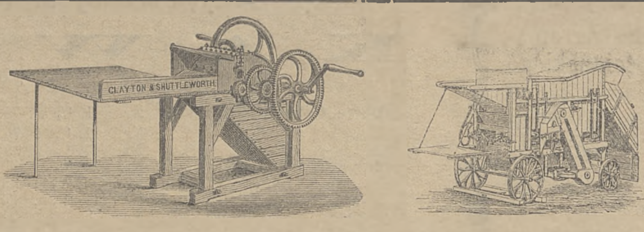
w Krakowie,

przy ulicy Siennej obok małego Rynku naprzeciw gimnazjum św. Jacka p. l. 430. Ceny fotografij: pierwsze pół tuzina, w formacie kart wizytowych 3 zł. każde następne pół tuzina 2 zł. 50 ct. Tuzin w formacie gabinetowym 11 zł. (988-12-4)

Leon Feintuch przeniósł swój **MAGAZYN NOWOŚCI** do **Sukiennic** pod Nr. 1. i 2. naprzeciw kościoła św. Wojciecha. (981-8-5)

Biuro nauczycielskie ANIELI DEMBOWSKIEJ w Krakowie, przy ulicy Mikołajskiej l. 435, I piętro poleca szan. rodzicom i opiekunom egzaminowane nauczycielki polki, francuski, niemki i angielki, oraz bony tychże narodowości; (listy przyjmują się opłacone.) (708-26-20)

J. Satalecki, zegarmistrz w Krakowie w rynku, poleca wielki wybór wszelkiego rodzaju zegarów ściennych i kieszonkowych z najlepszych fabryk sprowadzane po umiarkowanej cenie. Zamówienia i reperacje uskutecznia szybko i sumiennie. (891-9-9)



CLAYTON & SHUTTLEWORTH

we Lwowie, przy ulicy Gródeckiej l. 22.

polecają na zbliżający się sezon młocki swe doskonale konstruowane, a co do działalności nieprześcignione **patentowane**

KIERATY i MŁOCARNIE KIERATOWE

angielskiego systemu cepowego z wytrzęsaczami słomy, lub bez tychże; a dla tutejszo-krajowego zwyczaju ustawiania młocarń na piętrzo, umyślnie konstruowane

nowe polskie wialnie;

(953-7-7)

garnitury młócarniane sztyftowe

stałe i przewozowe

przewozowe garnitury, młocarnie cepowe, młocarnie ręczne, młynki *do czyszczenia zboża,* **wydzielacze** *groszku kąkolu i t. d.*

Illustrowane cenniki gratis i franco.

Skład komisowy u pana L. Czekońskiego w Czortkowie.

!Warto zobaczyć!

Od niedawnego czasu bawi we Lwowie pan Kolbe, właściciel gabinetu archeologicznego, przedstawiającego miasto Jerozolimę, od czasu jej założenia. Jeżeli teatr, marjonetki i menażerja, mając swoje powaby przyciągają ku sobie widzów i słuchaczów, to bezwarunkowo gabinet archeologiczny p. Kolbe ze wszech miar na to zasługuje. Kolebka ludu izraela, początek historji biblji, jabłko złote o którego wolność walczyły przez wieki pokolenia, a dziś ciche jak grób i zapomniane stoi całe przed oczami widza. Pałac Salamona, pałac królowej, harem królewski, ogrody, ulice, domy, a wreszcie świątynia ze wszystkiem co w niej było i jest przedstawione oczom widza przy świetle kinkietów unosi pomimowoli duszę w te odległe wieki kiedy Jerozolima panowała światu i przejmuje pierś dziwnem, a niepojętem drzeniem. Pan Kolbe przybywa z Warszawy; jakie tam znalazł uznanie nie potrzeba powtarzać; gazety warszawskie pełne są pochwał dla niego, a ściany „Nowego Tivoli“ gdzie się mieścił p. Kolbe pękały pod napływem publiczności. Lwów nie pozostanie w tyle za Warszawą. (1044-1-1)

Zakład wychowawczo-naukowy żeński Marji Serwatowskiej w Krakowie przy ulicy Wiślnej l. 174, dom „pod Zającem“. Mam zaszczyt zawiadomić Szanownych rodziców i Opiekunów, że kurs nauk rozpoczynam z dniem 1. września 1881 r. Wpisy rozpoczynają się w dniu 25. sierpnia b. r. (1018-8-2)

BERLIN.

Bióro techniczne *i międzynarodowe*

J. Brandt & G. W. Nawrocki. Inżynierzy Cywilni

PATENTÓW

J. Brandt et G. W. Nawrocki, — Właściciel *G. W. Nawrocki*. Inżynier Cywilny i Adwokat Patentów (Warszawianin) Wyrabia i spienięża **Patenta w Europie i Ameryce.** Pośredniczy przy wyrabianiu **marek fabrycznych** jako też dostarcza wszelkiego rodzaju **maszyny, apparaty i narzędzi.** (756-36-23)

BERLIN

124. Leipzigerstrasse 124.

Od roku *1873* Bióro wyrobiło *4600 Patentów.* — Korespondencja w językach: Angielskim, francuskim, polskim, niemieckim i rosyjskim.

Papier pergamentowy

do szczelnego zawiązywania słoików z owocami i konfiturami — **1 arkusz po 6 ct.** — i kwasek salicylowy do konserwowania tychże.

Proszek Perski

niezawodny środek do tępienia owadów szczególnie przeciw pchłom i karakonom. **Flaszeczka 25 ct.-kło. zlr. 4**

Tynktura

na pluskwy i mole

w skutku niezawodna

w flaszkach po 20 i 32 ct.

poleca handel

O. T. WINCKLER

we LWOWIE, Dom narodny. (995-3-3)

TOWARZYSTWO

WZAJEMNEGO KREDYTU

w Krakowie

wypłaca członkom swoim za rok 1880

6% dywidendy

względnie dodatkowo 1% do poprzednio już wypłaconych 5% od udziałów wpłaconych do dnia 1go października 1879 roku.

Dywidenda odebraną być może w kasie Towarzystwa w Krakowie, lub w kasie filii we Lwowie, tylko za okazaniem książeczki udziałowej, nie odebrana zaś do 31go grudnia b. r., dopisuje się do udziału w myśl §. 6 statutów.

Kraków d. 1 czerwca 1881 r. (966-6-6)

Dyrekcja.

Ces. król. uprz. **fabryka gotowej bielizny i płócien**

(974-10-5)

M. Beyera i Spółki

z Wiednia, filia **w Krakowie w Sukiennicach nr. 13 — 14, naprzeciw kościoła Panny Marji.**

Znajdują się na składzie i sprzedaje po miernych cenach fabrycznych bardzo wielki zapas męskich i damskich gotowych koszul — płótno, bieliznę stołową, chustki do nosa, ręczniki i kompletne wyprawy ślubne od 150 zlr. do 1000 zlr. — Ceny stałe i jak najmniejsze.

Skład Karlsbadzkich koronek

BRACI REITZNERÓW

Lwów, plac św. Ducha 8.

Poleca wszelkiego rodzaju koronki od najdroższych do najtańszych, i od najgustowniejszych do skromnych; jedyny ten magazyn na Lwów cały przytem ceny bardzo dostępne.

Poleca się ten magazyn wszystkim. (1001-3-2)

Nowo wynaleziona dotąd niebywałą przez c. k. Minister handlu i przemysłu i kr. węgr. Min. rolnictwa i przemysłu uprzyw.

„Łazienka parowa w pokoju“ do używania kąpieli wodnych, parowych, ziołowych, nakadzeń i tuszowania wyrabia tylko pracownia blacharska

(1036-2-1) *Ludwiki Bendl*

ul. Sykstuska l. 14. we Lwowie.

W. Bazes w Krakowie, Rynek główny Nr. 6, Skład szkła, porcelany, fajansu i listew złoconych, oraz świeczników kościelnych i salonowych. Przyjmuje także oszklenia nowych jakoteż starych budynków z lustrowych, belgijskich i krajowych tafli, po jak najumiarkowańszych cenach. Wszelkie zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą. (971-6-5)

Antoni Langhammer w Krakowie ulica Wiślna L. 175 pierwsze piętro, poleca Panom Muzykom swoje wyroby instrumentów dętych, smyczkowych i klawiszowych, tudzież szczególnie dobrych strun. — Reperacje wykonywa dobrze, szybko i tanio. — (1017-8-2)

Karol Frege w Krakowie, przy ul. Lubicz Nr. 103, poleca wszelkiego rodzaju kwiaty i bukiety najpyszniejsze oraz przyjmuje wszelkie zamówienia na wieńce, bukiety i t. p. wykonuje najstaranniej i szybko po miernej cenie. (912-12-8)

J. Gluziński *dawniej Stanisław Armatys* **w Krakowie ulica Grodzka.** Skład futer damskich i męskich wszelkiego gatunku. Zamówienia uskutecznia prędko i starannie, oraz przyjmuje futra do przerabiania i przechowania przez lato. (984-9-4)

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński.

Z drukarni K. Pillera.